POLAK
W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe -- dla wszystkich -

I Października 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok V Nr. 40*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.

Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Michał Sekuła — Araucaria.

Redakcja mieści się przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Krwawe zajście w Rio.

Dnia 22 b. m. w Rio de Janeiro, ucząca się młodzież urządziła tak zwane święto wiosny, podczas którego organizowano pochody przez ulice miasta, corso kwiatowe i t. d.

Na jednej z ulic policja, w bardzo brutalny sposób, pochód młodzieży rozproszyła, przyczym paru studentów zostało czynnie znieważonych. Wtedy grupa akademików udała się do komendanta policji, generała Souza Aguiar, ze skargą na postępowanie jego podwładnych. Komendant policji odpowiedział, że nie uważa postępowania policjantów za zasługujące na naganę, w dodatku zagroził, że o ile studenci nie zaprzestaną swoich pochodów, każe ich rozpędzić za pomocą bagnetów. Odprawieni w ten sposób studenci postanowili urządzić komendantowi wrogą manifestację i według przyjętego już zwyczaju wśród uczącej się młodzieży tutejszej, symulować pogrzeb wspomnianego generała.

Tegoż samego dnia studenci zamiar swój uskutecznili. Zorganizowano procesję pogrzebową, kilku młodzieńców niosło trumnę jakoby ze zwłokami generała Aguiar, inni chorągwie z wypisanym na nich nazwiskiem generała; orszak ze śpiewem „ora pro nobis“ zaczął obchodzić ulice miasta.

Gdy cała ta procesja doszła do placu Largo de São Francisco, w pobliżu gmachu politechniki, napadło na bezbronnych studentów dwudziestu uzbrojonych w sztylety i brzytwy i przebranych po cywilnemu żołnierzy policyjnych. Dwóch studentów zamordowano na miejscu i kilkunastu ciężko poraniono. Na pomoc napadniętym studentom pośpieszyło kilku agentów tak zwanej „guarda civil“, z których jednego rozbestwieni żołnierze policyjni zakłóli sztyletami, paru zaś niebezpiecznie poranili.

Podczas tej krwawej rozprawy zebrały się tłumy publiczności; wszczął się tumult. Nadjechał również oddział konnej policji złożony z 80 żołnierzy. Dowodzący oddziałem oficer dał rozkaz atakowania zebranego tłumu. Żołnierze już rozwinęli front i za chwilę mieli wpaść na bezbronnych, gdy przed ich frontem zjawił się senator Hercilio Luz, syn którego również brał udział w manifestacji i został ciężko zraniony, i na mocy prawa przysługującego senatorom wezwał dowódcę oddziału do cofnięcia się, co tenże uczynił.

Ciała zamordowanych, koledzy złożyli tymczasowo w gmachu politechniki, następnie z pośród studentów wybrana została komisja, która udała się do pałacu prezydenta republiki ze skargą na bezprawie policji i z prośbą o ochronę, gdyż prawie jednocześnie na ulicy Senador Dantas, grupę studentów oddział policji przywitał strzałami i kilkunastu z nich zranił.

Prezydent dr. Nilo Peçanha przyjął deputację studentów, której towarzyszył również senator Hercilio Luz i obiecał natychmiastowe zadośćuczynienie.

Minister sprawiedliwości dr. Esmeraldino Bandeira, przybył do politechniki, gdzie zgromadzonym koło trupów towarzyszy studentom oświadczył, że poczyni możliwie energiczne zarządzenia w celu poskromienia rozwydrzonej policji i ukarania zbrodniarzy.

Ludność miasta wzburzona krwawym zajściem, wyległa tłumnie na ulice, wznosząc okrzyki, domagające się natychmiastowej dymisji komendanta policji generała Souza Aguiar. Wszystkie sklepy zostały zamknięte. Flagi na gmachach publicznych spuszczono do połowy na znak żałoby. Trupy ofiar okryto flagami narodowemi i zawieziono do uniwersytetu, gdzie zostały złożone na katafalkach zasypanych kwiatami.

Policję usunięto z ulic miasta za pomocą wojska i zamknięto w koszarach, gdzie warty natychmiast zaciągnęli żołnierze. Dla ochrony miasta na ulicach rozstawiono liczne posterunki wojskowe.

Generał Souza Aguiar widząc, że przebrał miarkę udał się do pałacu prezydenta z prośbą o dymisję, otrzymał na to odpowiedź, że spóźnił się ze swym podaniem, gdyż dekret usuwający go ze stanowiska jest już podpisany. Wobec groźnej postawy tłumów generał Aguiar uciekł wraz z rodziną niezwłocznie w głąb kraju. Na jego miejsce został naznaczony komendantem policji generał Thamaturgo de Azevedo. — Badani żołnierze policyjni, mordercy studentów, oświadczyli, że otrzymali rozkaz zbrojnego napadu na młodzież uniwersytecką. — Jeden z profesorów uniwersytetu postanowił wytoczyć kryminalny proces generałowi Aguiar. Kilku deputowanych kongresu, między innymi dr. Irineo Machado i Germano Hasslocher ofiarowali swe usługi jako adwokaci.

Wszystkie pisma przepełnione są artykułami potępiającymi bezprawie policji i domagającymi się przykładnego ukarania winowajców. „Seculo“ umieściło fotografję morderców-policjantów w ubiorach cywilnych i generała Souza Aguiar, pod fotografją którego umieszczono napis: „Główny morderca“.

Odbyło się burzliwie nadzwyczajne posiedzenie kongresu, na którym deputowani proponowali rozbroić całą policję i wogóle ograniczyć jej swobodę działania, aby na przyszłość podobne zajścia, nie mogły się powtórzyć. W mowach swych deputowani nazywali generała Aguiar bandytą i zbrodniarzem.

Jeden z deputowanych dr. Irineo Machado, w dłuższym przemówieniu zaznaczył, że fakt ten może służyć całemu społeczeństwu jako przestroga przed dyktaturą wojskową, mogącą się wyłonić, gdy prezydentura republiki spocznie w ręku wojskowego. Nadmienił przytym, że już parokrotnie wojskowi występowali czynnie przeciwko manifestacjom anti-hermistowskim, kandydatura wojskowa niewątpliwie pociągnie za sobą ukrócenie praw wolnościowych obywateli i nie wyłącza możliwości podobnych zajść, jakich świadkami jesteśmy.

Dnia 24 z. m. odbył się uroczysty pogrzeb zamordowanych studentów. Na pogrzebie były obecne deputacje zakładów naukowych z Minas i S. Paulo, przedstawiciele władz, minister sprawiedliwości, generał Thamaturgo, nowy komendant policji, który szedł piechotą wraz ze swym adjutantem. Tłumy to-

Zbieg.

HUMORESKA.

Dokończenie.

Ostrzeżenie poskutkowało, a Morley zrewidował skrupulatnie kieszenie ubrania, wyciągając z nich notatki, kilka srebrnych dolarów, fajkę, pudełko z tytuniem, nóż i w końcu, ku wielkiej radości, długi, groźny rewolwer Colta. Schowawszy zaś groźną broń do kieszeni, zwrócił się do mnie.

— Osły jesteśmy! — szepnął. — Nie spytaliśmy szeryfa o nazwisko rabusia. Jak tu aresztować człeka, którego nazwiska nie znamy!

Bąknąłem nieśmiało, że nie wypada jakoś aresztować człeka bez posiadania listu gończego.

— Co nie wypada! — zawołał Morley. — Jest to zbieg z więzienia. Nie potrzeba listu gończego. Każdy może go aresztować. Mam sposób! Nazwę go „aliasem“.

To rzekłszy, skierował karabin ku nieznajomemu i rzekł wolno, wyraźnie.

— Hej tam, „alias“ John Doe, aresztuję cię w imieniu króla, nie, chciałem powiedzieć: w imieniu prezydenta Roosevelta, to jest raczej w imieniu gubernatora stanu i wzywam do poddania się dobrowolnego.

Ujęty krzyknął dziko i pogroził pięścią flegmatycznemu Anglikowi.

— Pan—wołał—aresztujesz mnie w imieniu prezydenta... w imieniu gubernatora... pan? ja panu pokażę...

Ale słowa te przebrzmiały bez echa, i pięści wymachiwały bezsilnie, bo Morley, trzymając palec na cynglu karabina, ciągnął z krwią najzimniejszą:

— Lepiej, kochanku, wyjdź na brzeg i ubierz się dla przyzwoitości. A skoro się ubierzesz, to idź spokojnie przed nami, gdybyś zaś próbował podstępu lub ucieczki, to, jako żywo, przeszyję cię kulą na wylot.

Snadź przemowa ta zimna wywarła na jeńcu naszym wrażenie potężne, gdyż zmiękł odrazu, uśmiechnął się, ubrał i posłuszny stanął przed nami.

Związaliśmy tedy w tył ręce jeńcowi naszemu, nie bez lekkiego z jego strony oporu, a Morley rozkazał mu postępować o piętnaście kroków przed końmi.

Około południa, wyłaniając się z krzaków szałwiowych, ujrzeliśmy przed sobą miasto North-Star.

Zanim skręciliśmy w uliczkę, prowadzącą do budynków władz miejscowych, Morley rozkazał jeńcowi iść pomiędzy końmi. W formacji tej stanęliśmy przed wrotami więzienia.

Nie czekaliśmy długo. Widok nasz bowiem ściągnął urzędników z gmachu więzienia, położonego na drugiej stronie placu. Zjawili się woźni, dozorcy, stenografi, rachmistrze i wreszcie sam szeryf.

— Jak się macie, chłopcy! — wołał zdaleka — Ujęliśmy zbiega dzisiaj o godzinie dziewiątej z rana, poczem strzelaliśmy z karabinów, aby zwrócić uwagę waszą, ale byliście już za daleko.

— Co to jest, co pan mówi?—jękną Morley osłupiały. — Czyżby zbiegło dwóch rabusiów? Bo i my przecież ujęliśmy naszego, rozpoznawszy go dzięki fotografji, którąś pan pozwolił nam zabrać.

To mówiąc, odsunął konia i pokazał zdumionemu tłumowi jeńca, okrytego kurzem, w ubraniu, porozrywanym przez ciernie i z rękoma w tył związanymi.

Na widok jeńca twarz szeryfa okryła się rumieńcem płomiennym.

— Chłopcy—zawołał głosem drżącym ze wzruszenia czy gniewu—mieliście dobre chęci, ale szukaliście fotografji w kurtce mojej, zamiast Toma! Radzę wam, zmykajcie jak można najśpieszniej z North Staru. Rozumiecie? Zmykajcie jaknajśpieszniej. Jeniec wasz bowiem to—gubernator stanu!...

— A mówiłem, a mówiłem — dodał, zdejmując pośpiesznie więzy z rąk jeńca, śmiejącego się serdecznie z głupich min naszych, że nie biorę odpowiedzialności za osobę pańską, jeżeli pan nie przestanie chodzić po górach bez eskorty.

* * *

Oto dlaczego pan Robert Morley nie doręczył wcale listów polecających gubernatorowi i tego samego dnia jeszcze North Star na zawsze. opuścił

WSZWAJCARJI.

(Urywek z poematu).

W szwajcarskich górach jest jedna kaskada,
Gdzie Aar wody błękitnymi spada.
Pozwól tam spojrzeć zawróconej głowie.
Widzisz tę tęczę na burzy w parowie?
Na mgłach srebrzystych cała się rozwiesza—
Nic jej nie zburzy i nic jej nie rozmiesza;
A czasem tylko jakie białe jugnię,
Przez tęczę idzie na skrajne doliny,
Szczypać kwitnące róże i leszczyny;
Lub jaki gołąb, co wody zapragnie,
Jakby się blaskiem pochwalić umyślnie,
Przez tęczę szybko przeleci i błyśnie.
Tam ją ujrzałem! i wnet rozkochany,
Że z tęczy wyszła i z potoku piany,
Wierzyć zacząłem i wierzę do końca,
Tak jasną była od promieni słońca!
Tak pełna w sobie anielskiego świtu!
Tak rozwidniona źrenicą z błękitu! —
Gdy oczy przeszły od stóp do warkoczy,
To zakochały się w niej moje oczy!
A za tym zmysłem co kochać przymusza
Poszło i serce, a za sercem dusza.
I tak się zaczął prędko romans klecić,
Że chciałem do niej przez kaskadę lecieć;
Bo się lękałem, że jak widmo blade,
Nim dusza ze snu przebudzona krzyknie,
Upadnie w przepaść, w tęczę i w kaskadę,
I roztopi się i zgaśnie i zniknie!
I byłem jak ci, co się we śnie boją,
Bo jużem kochał, bo już była moją! —
I tak raz pierwszy spotkałem ją samą,
Pod jasną tęczy różnofarbnej bramą:
Powiem miłości owiał mię uroczy—
Stanąłem przed nią i spuściłem oczy.

Juljusz Słowacki.

warzyszyły żałobnemu orszakowi. Całe miasto miało wygląd żałobny, magazyny zamknięte, przedstawienia w teatrach i kinematografach zawieszono.

Wielu oficerów z brygady policyjnej podało się do dymisji. Zarząd związku studenckiego, zaproponował władzom wojskowym, ażeby wykluczyły generała Aguiar z szeregów armji brazylijskiej, której zaszczytu nie przynosi.

Wybory, a polacy.

„Obywatel, posiadający prawo głosu, który uchyla się od spełnienia swego obowiązku wyborcy, krywdzi nietylko siebie, ale i resztę społeczeństwa".

Słowa z Nr. 36 „Polaka w Brazylji".

Mówisz, człowieku, kolonistom polskim, żeby się zapisywali na wyborców, a oni cię podejrzewają o konszachty z rządem, uważają za jego agenta, chociaż ty masz na względzie jedynie dobro ich i kraju, który zamieszkują.

Napomkniesz im o tem, jakie korzyści osiągnęliby oni i jak wiele zyskałby kraj cały, gdyby możliwie wszyscy zostali wyborcami i z całą świadomością sprawy dążyli, żeby rząd był jaknajlepszym, to ci bryzną prosto w oczy, że kłamiesz, bo im powiedzieli nie tacy, jak ty, że zapisać się na wyborcę, to jedno i to samo, co dobrowolnie wstąpić do wojska, a co gorsza nawet, to może i powędrować na wojnę, a oni o tem nie chcą i słyszeć.

Takimi odpowiedziami niektórych rodaków nie powinniśmy się zrażać, lecz przeciwnie, starajmy się uwolnić ich od błędów, w jakie zostali wprowadzeni przez ludzi nieuczciwych, złych lub w najlepszym razie głupich; starajmy się im wytłumaczyć, że pobór do wojska i wojna z wyborami nie mają nic wspólnego.

Jest obowiązkiem uświadomionych wytłumaczyć nieświadomym, że nie dosyć pracować na swoim zagonie od rana do wieczora, żeby było dobrze całemu ogółowi, lecz trzeba jeszcze dbać o to, żeby pracy naszej szło na marne jaknajmniej, żeby sprawiedliwie były rozłożone podatki, a pieniądze z takowych obrócone na sprawy pożyteczne dla całego ogółu, żeby oblubienicą naszą stała się oświata ludowa, a chlubą praca w zorganizowanej gromadzie.

Oświatę ludową to tu i owdzie wzięły do serca nawet szersze masy ludu naszego, a pracując na tym polu przez pewien czas, przekonały się, że zadaniu tak doniosłej wagi, jakim jest walka z analfabetyzmem, w głębszym znaczeniu tego słowa, może podołać tylko silna organizacja, to też dzielniejsze i światłe jednostki od pewnego czasu, zabierając głos, przemawiają za zjednoczeniem się oświatowych towarzystw w całej Paranie, co oby nastąpiło jaknajrychlej na chwałę imienia naszego.

I tak: w sprawie oświaty ludowej zawsze coś zrobiono, a zamierzają robić jeszcze więcej. Ale jeszcze wiele, wiele innych spraw dotychczas leżały odłogiem. Do takich należy i sprawa wyborów czyli polityki municypalnej, a nawet i krajowej.

W ostatnich czasach dopiero artykuły „Polaka w Brazylji", a następnie korespondencje p. p. Ig. Walkowskiego i Jana Zwierzykowskiego zwróciły uwagę na wspomnianą sprawę, choć co prawda nie całego polskiego ogółu, ale przynajmniej dzielniejszej jego części, więc zawrzało:

Wszak każdemu z inteligentniejszych członków Polonji Parańskiej wiadomo, jaką my — polacy odgrywaliśmy rolę dotychczas w chwilach wyborów.

Jednostki sprytne, rzutkie i posiadające jakieś wykształcenie, a czasami i bez tego ostatniego, sprzedawały się wraz z całą kupą ciemnych osobników, na których, dzięki swym pewnym zaletom lub uprzywilejowanemu stanowisku miały wpływ, klice rządzącej za urząd lub za coś innego; przeciętni zaś nasi wyborcy często za dobre słowo, jakim go rządowa figura obdarzyła, za kieliszek kaszasu lub nawet pod groźbą rządowych naganiaczy głosowali i głosują za tymi, na kogo im każą.

Ci ostatni, nie widząc żadnych korzyści z prawa głosowania i nie chcąc uchodzić za popychadła, mało się interesowali sprawą samorządu municypjów, zniechęcali się sami, a także innych, czym nieświadomie godzili się z istniejącym złem, a dawet przedłużali jego żywot.

Natomiast pierwsi byli dumni ze swoich wpływów, jakie posiadali na sfery rządzące i to im wielce pochlebiało i dogadzało, bo mogli, skutecznie wojować ze swymi osobistymi wrogami, którym łatwo było w oczach rządu wyrobić opinję niepożądanych obywateli, mogli gdy dzięki swym wpływom zrobili komuś co nie co, głosić na cztery strony świata, co to oni już robią dobrego, a co mogliby robić, gdyby ogół był im posłuszny i gdyby polegał wyłącznie na ich zdrowym ? rozsądku

Takim to p.p. z pomiędzy Polonji Parańskiej nie spodobał się projekt organizowania wyborców, bo to zagraża ich wpływom i jeżeli dojdzie do skutku to może zrównać ich, dziś wiele mogących, z zwykłymi śmiertelnikami, a to nie uśmiecha się im, więc kręcą się, rzucają ze złości i złorzeczą projektodawcom.

Ale moim zdaniem, to nie ma się co rzucać i raz na zawsze trzeba się zgodzić z prawdą, że sprawy gromad tylko wówczas wejdą na dobrą drogę, gdy ich przypilnuje ogół, więc kiedy i tutaj w Paranie zanosi się na to pomiędzy naszym społeczeństwem, to należy temu przyklasnąć, dopomódz.

Zorganizowana gromada wyrobi się, pozna swe prawa, godnie ich dopilnuje. I wówczas dopiero będziemy spełniać obowiązki wyborców, a spełniając ich wszyscy, nie będziemy się krzywdzić, a już przez to samo nie będziemy mieli potrzeby narzekać na rząd, bo on będzie wyrazem zbiorowej naszej woli.

Żeby do tego dojść, to już dzisiaj wyborcy polacy powinni się zorganizować w każdym municypjum i wziąść do pracy z taką energją, z jaką się brali i biorą do trzebienia parańskich puszcz, by je zamienić na urodzajne pola.

Lechita.

Z całej Polski.

SPRAWA SAMORZĄDU MIEJSKIEGO W KRÓLESTWIE POLSKIM. Z Warszawy donoszą, że według krążących w tamtejszych sferach biurokratycznych pogłosek projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskim będzie gotów dopiero w grudniu r. b. Po uchwaleniu go przez radę ministrów będzie on przekazany Dumie państwowej. Opóźnienie nastąpiło z powodu dokonywania w projekcie ciągłych zmian. Projekt był już prawie gotów, prezydent ministrów jednak nie zaaprobował go w tej formie i polecił dokonać w nim szeregu zasadniczych zmian. Rozpoczęto więc znów zbieranie różnych dodatkowych materjałów.

MOGIŁA KRÓLA WARNEŃCZYKA. Pisma z kraju donoszą o znalezieniu mogiły a w niej szkieletu króla Władysława Warneńczyka, który zginął w bitwie z Turkami pod Warną w Bulgarji w 1444 roku.

Dotychczas jeszcze autentyczność szkieletu króla Władysława nie została naukowo stwierdzoną, dopiero są przeprowadzane badania w tym kierunku.

„Słowo Polskie" podaje następujące noweszczegóły w tej kwestji.

W sprawie odzyskania prochów króla Władysława Warneńczyka trzeba być przygotowanym na wiele trudności, komplikujących poszukiwanie. Pamiętać trzeba o tem, że owa domniemana mogiła królewska leży w kraju, gdzie kultura nie gwarantuje jej dostatecznie spokoju i że następnie z jej tajemnicą związane są inne przewidywania polskie, inne zaś muzułmańskie, a znowu inne — poszukiwaczy skarbów, t. zw. imaniarów.

Jak wiadomo, do mogiły tej doprowadzili i Bułgarów i nas ci poszukiwacze skarbów. Zamiast skarbów znaleźli oni kości, co do których wszelkie są dane, iż stanowią szczątki ciała Warneńczyka. Pierwsza wiadomość z Warny opiewa, że bułgarskie Towarzystwo archeologiczne odrazu na wykopalisko położyło swą rękę i że w ten sposób szkielet jest zabezpieczony.

Obecnie dochodzi wiadomość z Sofji od jednego z członków tego Towarzystwa, że nie okazano w tej sprawie należytego pośpiechu. Pewna część uległa jakoby rabunkowi i tę należy dopiero odzyskać.

Towarzystwo archeologiczne zapóźno się spostrzegło. Obecnie mogiły pilnuje straż złożona z żandarmów bułgarskich i z jednego Turka z ramienia miejscowej gminy wyznaniowej, która rościła do mogiły pretensję.

Dalsze kopanie mogiły przedsiębrane będzie po nadejściu przyzwolenia duchownej władzy tureckiej.

Z powodu ostatnich wypadków w Królestwie Polskim, jak wystawa Częstochowska i przyjęcie gości czeskich, gazety rosyjskie umieściły szereg artykułów bardzo pochlebnych dla całego społeczeństwa. Niżej podajemy wyjątek z gazety „Kijewskaja Myśl":

„Podczas gdy społeczeństwo rosyjskie, zgnębione poczuciem słabości swych sił i niesłabnącą reakcją, znajduje się w dalszym ciągu w stanie rozczarowania i apatji, — Polacy, dzięki starszości swej kultury i zespoleniu narodowemu, — wykazują większą wytrzymałość, większą energię, której wzmożenie znowu daje się zaobserwować w ostatnich czasach... Nie zważając na brak nawet tak skromnego samorządu, z jakiego korzysta Rosja, życie społeczne u Polaków bardziej jest rozwinięte, co jaskrawo się przejawiło podczas ostatnich uroczystości warszawskich. Przyjęcie Czechów, pozbawione wszelkiej oficjalności, miało imponujący charakter.

Inne pismo rosyjskie „Rjecz" pisze:

„Okazało się, że masa polska jest bardziej wrażliwa na wypadki dnia, aniżeli to wielu przypuszczało.

Ostatecznie, dzięki wrażliwości narodu polskiego, dzięki ruchliwości i żywotności na ulicy Warszawy, powstała wielka demonstracja polityczna, wybitne zdarzenie polityczne.

Po raz pierwszy, po wielu dziesiątkach lat społeczeństwo polskie, za milczącym pozwoleniem władz, wystąpiło w Polsce, jako coś samodzielnego i żywego, jako pewien samoistny organizm.

Po raz pierwszy, po latach 50-tych, władze sankcjonowały taki fakt jak przyjazd do Warszawy gości do Polaków, do narodu polskiego."

Po raz pierwszy Polacy rządzą się u siebie, jak gospodarze, jak ludność tubylcza, która ma prawo przyjmować gorąco gości i braci.

Tydzień polityczny.

W Grecji wrzenie w wojsku o którym już pisaliśmy uprzednio, przeszło w ostatnich czasach w otwarty rokosz. Oficerowie domagali się usunięcia z wyższych stanowisk w armji, członków rodziny królewskiej i na przyszłość nie dopuszczania książąt do zajmowania odpowiedzialnych urzędów. —

Obecnie wojsko żądania swe doprowadziło do skutku. Cały gabinet ministrów pod przewodnictwem Rhalisa został usunięty i na jego miejsce powołany został nowy. Królewicze, złożywszy podania o urlopy, wyjechali za granicę.

Urzeczywistnienie innych ważniejszych żądań armji okazuje się trudniejszym jak sądził o tem przewódca rokoszu pułkownik Zorba, który obecnie ma zostać ministrem wojny. Chodzi, między innymi o podniesienie armji do skromnej zresztą liczby 14.000 w czasie pokoju, a 150.000 na stopie wojennej, reformę administracji wojskowej, o sprowadzenie instruktorów wojskowych z zagranicy, o budowę nowych statków wojennych i t. d.

Nowe rządy w Grecji, rządy armji, która wyzyskać zechce swe pokojowe zwycięstwo, nie wzmocni stanowiska korony ani położenia międzynarodowego państwa. Królestwo greckie, które prowadzi politykę ogólno-grecką, biorąc udział czynny w polityce Greków poddanych tureckich, rujnuje siebie, będąc od za łożenia swego państwem słabym i biednym. A rządy armji raczej podsycać będą akcję w tym kierunku.

W Petersburgu w sferach politycznych krąży pogłoska, że Japonja ma zamiar wkrótce za zgodą Anglji oświadczyć, iż obejmuje protektorat nad Chinami. Rosja nie będzie miała dosyć siły ażeby przeciwko temu zaprotestować.

Walki Hiszpanów z Kabylami trwają w dalszym ciągu. Wiadomości dokładnych o przebiegu takowych jest brak z powodu ostrej cenzury pism hiszpańskich ze strony rządu.

Z wiadomości nadchodzących z Portugalji widać, że walki w Maroko są wyczerpujące i krwawe. Generał Marina nie ukończył jeszcze przygotowań do projektowanej wyprawy w głąb kraju. Nie jest jeszcze pewien swej przewagi i zwleka z rozpoczęciem akcji zaczepnej aż do nadejścia nowych posiłków.

Od niedawnego czasu na czele Kabylów, uderzających na wysunięte posterunki hiszpańskie, stoi kobieta, zwana przez Hiszpanów panterą, odznaczającą się nadzwyczajną śmiałością. Kabylowie wierzą, że nie imają jej się ani kule, ani bagnety i idą za nią ślepo w największy ogień. Jest ona postrachem żołnierzy hiszpańskich. Pomimo ogromnego strachu, który ta przywódczyni Kabylów budzi wśród zabobonnych żołnierzy gen. Mariny, na ogół położenie wojsk hiszpańskich jest korzystne i Kabylowie okazują skłonność do zaprzestania wojny. Naczelny ich dowódca Kaid el Szałei przesłał gen. Marinie list z prośbą o zawieszenie broni, na co jednak nie zgodził się generał hiszpański.

W Madrycie panuje przekonanie, że wojna skończy się niezadługo i rząd zgodzi się na zawarcie pokoju, skoro tylko Marina przez odniesienie większego zwycięstwa przywróci zachowaną powagę Hiszpanji na Riffie.

Panuje wrzenie coraz silniejsze we wszystkich wilajetach Turcji europejskiej. Rząd zamierza zaprowadzić stan oblężenia w całej Turcji europejskiej. To rozporządzenie z jednej strony miałoby przyczynić się do uspokojenia umysłów w Albanji, z drugiej zaś strony umożliwiło by rządowi tureckiemu położenie kresu bojkotowi antygreckiemu w portach tureckich.

W Albanji rozruchy przybierają charakter groźny. W paru miejscowościach doszło do starć zbrojnych z wojskiem.. — W wilajecie monastyrskim aresztowano 12 oficerów albańskich, u których znaleziono papiery świadczące o ich współudziale w agitacji autonomicznej. Gdyż obecnie w całej Albanji szerzące się zamieszki są wynikiem dążenia Albańczyków do uzyskania zupełnej autonomji od Turcji.

Na dalekim Wschodzie państwa rosyjskiego panuje ciągły niepokój a nawet panika jak donosi pismo „Świat". Od końca lipca do Simintinu nadchodzą wciąż pociągi, wiozące wojsko z południowych Chin. Wojska te wyćwiczone, umundurowane po europejsku i zaopatrzone w artylerję górską, kierowane są w stronę Ningusu, gdzie mają stanąć załogą. „Im mniej będziemy zwracali uwagi — piszą dzienniki rosyjskie — na pochód Chin na północy, tem wcześniej zajdą tu wypadki, jakie przeczuwa ludność miejscowa." Podobno z Błagowieszczeńska przybyło do Omskaa 5 rodzin włościańskich, które uciekły stamtąd, widząc, że wojska chińskie gromadzą się nader licznie na prawym brzegu Amuru i coraz bardziej powiększa się liczba przybyszów chińskich. Zbiegowie ci opowiadają, że zachowanie się Chińczyków ma być wprost wyzywające.

W Anglji obecnie ogromną sensację wywarło odkrycie znacznej ilości nabojów dynamitowych w zapasach węgla admiralicji przeznaczonych dla floty wojskowej angielskiej. Okrętom, które miały palić owymi węglami, groziło oczywiście ogromne niebezpieczeństwo gdy dynamit z węglem dostał się do paleniska maszyny i spowodował wybuch. — Węgiel z dynamitem został odkryty na pancerniku „Fernhill", który niedawno naładował świeży zapas węgla w Portsmonth. Właściciele kopalń z kąd pochodzi węgiel naładowany na wspomniany okręt, oświadczają, że dynamit nie mógł się dostać przez nieostróżność górników, gdyż w kopalniach tych od dawna nie jest używany dynamit.

Oficerowie marynarki nie przeczą, że naboje dynamitu mogła podrzucić zbrodnicza ręka dla wywołania na okrętach straszliwego wybuchu.

Kronika zagraniczna

ROSJA.

Petersburg. W więzieniu przestępców politycznych w Szlüsselburgu zbuntowali się więźniowie. Gdy wyprowadono ich na podwórze więzienne, jeden z więźniów powalił jednego inspektora na ziemię, uderzając go młotkiem w głowę a inni rzucili się na drugiego inspektora. Zaalarmowane strzałami rewolwerowymi wojsko ubezwładniło więźniów. Dziesięciu z nich raniono ciężko w walce.

Władywostok. Na odnodzie kolejowej Tajszinhe chunchuzi zawalili tor kolejowy kamieniami, przecięli druty telegraficzne i spalili zapas opału dla parowozów w ilości 2.000 sążni sześciennych. Oddział straży pogranicznej puścił się w pogoń za chunchuzami.

WŁOCHY.

Donoszą o konflikcie dyplomatycznym między Belgją a Włochami. Mianowicie w Rzymie tłum uliczny usunął tablicę belgijskiego konsulatu. Belgijskie ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło konsulowi tak długo nie umieszczać nowej tablicy, dopóki włoski minister spraw zagranicznych osobiście go za tę aferę nie przeprosi.

Cyklon W Scordia [na Sycylji] szalał cyklon niezwykle gwałtowny, któremu towarzyszyła ulewa. Ludność w popłochu schroniła się do domów. Około 100 domów, w których mieszkały ubogie rodziny, zostało zniszczonych. Dotychczas wydobyto z pod gruzów zwłoki 4 osób i około 50 rannych.

FRANCJA.

Paryż. Międzynarodowa konferencja syndykatów robotniczych przyjęła rezolucję, w której wyraża żywą sympatję towarzyszom hiszpańskim, którzy na rozkaz mobilizacyjny odpowiedzieli strejkiem generalnym. Rezolucja daje wyraz nadziei, że zorganizowanym robotnikom wszystkich krajów uda się zapobiedz wojnie.

Wykradzenie tajemnicy wojennej. W Charlons-sur-Marne skradziono w koszarach artylerji działo szybkostrzelne najnowszego modelu. Kradzież ta budzi tym większą sensację, ponieważ chodzi tu o model przewyższający dobrocią wszystkie najnowsze modele niemieckie.

GRECJA.

Ateny. Potwierdza się pogłoska, że następca tronu Konstanty złoży funkcję naczelnika armji, zanim jeszcze parlament poweźmie decyzję, że znosi to stanowisko.

Król grecki abdykuje. Otrzymuje się pogłoska, że król grecki Jerzy ma zamiar abdykować z tronu. Potwierdzenie tej wiadomości dotychczas nie nadeszło. Poinformowane osoby dodają, że mocarstwa zawiadomiły rząd grecki, że nie mogą gwarantować bezpieczeństwa tronu, jeżeli greccy nacjonaliści w dalszym ciągu będą drażnić Turcję swoim stanowiskiem w sprawie Krety.

TURCJA

Stłumienie powstania albańskiego. Donoszą, że powstanie Arnautów w Albanji południowej jest już stłumione prawie zupełnie. Armja Dżewada baszy występuje z wielką stanowczością, odnosi zwycięztwo po zwycięztwie i burzy przy pomocy dział kułe (obwarowane domy) albańskie. Niebezpieczny pierwotnie ruch w Rugowie i Ipeku umiejscowiono. I tam wojska tureckie ostatecznie rozbiły i rozproszyły powstańców. Straty tureckie w tych walkach były nieznaczne.

Anarchiści włoscy w Stambule. Uwięziono dwóch anarchistów włoskich, którzy przybyli z zamiarem dokonania zamachu. Blizkie odwiedziny cara i króla bulgarskiego utwierdzają przekonanie, że aresztowani są emisarjuszami międzynarodowych anarchistów. Brali oni udział już w poprzednich zamachach.

Bunt żołnierzy. Jak słychać, Mahmud Mukdar basza ma ustąpić z powodu buntu żołnierzy w koszarach w Medżidże. Żołnierze ci zbuntowali się z powodów religijnych, nie chcieli bowiem nosić czapek z daszkami. Uwięzionych przywódców buntu wypuszczono na wolność. Władze trzymają całą aferę w tajemnicy.

SZWECJA.

Szwedzki strejk generalny.. Wskutek interwencji męża zaufania rządu, Oderborga, kierownictwo strajku postanowiło, aby najpóźniej dnia 6 b. m. przystąpiono do pracy we wszystkich gałęziach, oprócz tych przedsiębiorstw, których właściciele są członkami „szwedzkiego

stowarzyszenia pracodawców". Zatym strejk generalny zatrąbił do odwrotu.

STANY ZJEDNOCZONE.

Strejki. 20.000 górników w Pitsburgu i okolicy postanowiło rozpocząć bezrobocie, ponieważ zarząd kopalni chce zaprowadzić użycie prochu czarnego, który jest o wiele tańszy od dotychczas używanego. Robotnicy twierdzą, że ów czarny proch jest niebezpieczny i doprowadza do katastrof kopalnianych.

2 Września górnicy zaprzestali pracy. Bezrobocie może się stać ogólnym, ponieważ robotnicy w innych zajęciach i w fabrykach chcą się połączyć z górnikami.

Korespondencje.

Do Szanownej Redakcji „Polaka w Brazylji".

Ponieważ „Polak" pomieszcza wiele pożytecznych wiadomości z życia kolonji polskich, przytaczam tu fakt, który z odpowiedzią Sz. Redakcji, będzie pouczeniem dla wszystkich polskich kolonistów.

W naszej kolonji ma szakier p. Antoni Chojnacki, ponieważ miał na to dokumenta, (titulo provisorio) i kwit na opłaconą część należności, był spokojny i pracował sobie na swoim szakrze, tymczasem poborca (cobrador) ciągle naciska o płacenie za szakry. — Panu Ch. się uprzykrzyło, więc mówi sobie, raz trzeba z tym skończyć, a że ma w swoim szakrze herwę, więc po wyrobieniu i sprzedaniu takowej, bierze pieniądze i całą należność 282$340 rs., w tym 20$ na tytuł (*titulo definitivo*) i 1$ na marki, odrazu opłaca, lecz cóż się dzieje? pan „cobrador" bierze od p. Ch. pieniądze, kwit na dawniej opłacone, titulo provisorio i wzamian daje mu karteczkę prywatną, wmawiając, że jego karteczka taka dobra, jak i titulo definitivo[!] i wprzód póki p. Ch. szakru nie opłacił, miał dokumenty że szakier jest jego, a obecnie po zapłaceniu nie ma nic, oprócz nic nie wartego świstka, bardzo być może, że „cobrador" ma jaknajlepsze zamiary i jest człowiekiem uczciwym, ale wypadki chodzą po ludziach.

Zapytuję zatym Szanownej Redakcji „Polaka", czy ów pan poborca prawnie sobie postąpił? nie dając p. Ch. kwitu sznurowego aby była pewność że te pieniądze naprawdę wpłynęły do kasy rządowej.—Czy reklamacja w tej kwestji do szefa kolonizacji jest właściwą, czy p. Ch. ma potrzebę lękać się jakichkolwiek szykan ze strony pana cobradora? —

Z poważaniem.

W. Sokołowski

Barra Feia dn. 14 Września 1909 r.

—

Kobrador może i powinien wydawać kwit sznurowy na pobrane pieniądze. Jeśli zaś zabiera owe kwity i tytuł prowizoryczny, nie może na to wydać kwitu sznurowego, bo nie posiada na to odpowiedniego kwitarjusza, jest to karygodne niedbalstwo ze strony sekretarjatu, że nie wprowadziło dotychczas tego rodzaju manipulacji, która by chroniła kolonistę od możliwych zawsze strat czy to z powodu niedbalstwa czy złej woli kobradora, ale wprowadzenie takiej zmiany zależyć może tylko od bardzo wyraźnych żądań ogółu kolonistów, skargi i uwagi pojedyńczych jednostek nie przyniosą żadnego rezultatu.

Kolonista, wpłacając pieniądze kobradorowi, otrzymuje kwit sznurowy, gdyby kwit zginął, w kwitarjuszu zawsze można odnaleźć dowód, że pieniądze były wpłacone.

W tym wypadku, jaki opisuje nasz korespondent, należało wpłacić wpierw resztę należności za lot i otrzymać kwit, wtedy zaś dopiero można było kwit ostatni razem z dawnymi i tytułem prowizorycznym wręczyć kobradorowi dla otrzymania tytułu definitywnego. To jest kwestja zaufania. Kobrador jest obowiązany sprawy takie załatwiać, ale można to robić i bez niego. Jeśli nie ufamy kobradorowi, należy przesłać kwity, tytuł prowizoryczny i pieniądze na markę stemplową jakiejś zaufanej osobie w Kurytybie, która podejmie się wyrobienia tytułu definitywnego. Pamiętać winniśmy, że w każdym razie sekretarjat nim tytuł definitywny wystawi, zwróci się do kobradora po informacje co do lotu, osoby na imię której lot ma być zapisany i kwestji uiszczenia należności.

W wypadku, o którym mowa, wystawienie przez kobradora pokwitowania na kartce, względnie gwarantuje kolonistę; jest to w każdym razie wystarczający dokument, by w razie zgubienia tytułu lub kwitów, tytuł definitywny otrzymać po wdrożeniu odpowiedniego dochodzenia.

Gorzej bywa gdy kobrador odmawia wydania nawet takiej kartki, w podobnym wypadku radzimy udawać się do osób zaufanych w Kurytybie bezpośrednio. Wyrobienie tytułu definitywnego może potrwać dłużej, ale nie będziemy narażeni na niepokój i możliwe kłopoty.

KRONIKA.

KANDYDATURA. Donoszą z Bello Horizonte stolicy stanu Minas Geraes że obecnie prawie w całym stanie panuje nastrój przeciwny kandydaturze marszałka Hermesa. We wszystkich municypjach potworzone zostały komitety mające na celu szerzenie propagandy przeciwnej kandydaturze wojskowej. Nawet istniejące tam stronnictwo katolickie rozwinęło energiczną działalność na korzyść kandydatury cywilnej.

—

RIO DE JANEIRO. Oskarżeni o udział w morderstwie studentów żołnierze policyjni, podczas badania, obwinili także o współudział we wspomnianej zbrodni poruczników: Aurelio Lins Wanderley i Arlindo Freire, pierwszy z nich jest oficerem armji a drugi policyjnym. Prasa domaga się uwięzienia wspomnianych oficerów.

Minister wojny generał Carlos Eugenio, sprawę byłego komendanta policji gen. Aguiar ma zamiar polecić do roztrzygnięcia sądowi wojennemu.

Dnia 27 z. m. rozeszły się pogłoski w Rio, że cała brygada policyjna podnosi bunt z powodu dymisji generała Aguiar. Z tego powodu mieli pomiędzy sobą naradę ministrowie: marynarki i wojny i nowy komendant policji gen. Thamaturgo.

—

W SPRAWIE POLICJI Dnia 27 z. m. na posiedzeniu kongresu jeden z deputowanych dr. Pedro Moacyr podał projekt, aby policję wojskową znieść zupełnie natomiast powiększyć policję cywilną i ustanowić specjalną straż bezpieczeństwa tak zwaną „guarda republicana". Następnie deputowanny Medeiros zaproponował aby wojskową policję nie znosić a tylko oddać pod bezpośrednie dowództwo szefa policji z tym że tylko on jeden ma prawą siłą tą rozporządzać.

Dyskusja nad wspomnianymi projektami w toku.

—

SPÓR O GRANICĘ. Kwestja granicy pomiędzy Paraną i S. Katariną jeszcze nie została ostatecznie załatwioną. Parę dni temu w tej sprawie miał dłuższą konferencję z prezydentem republiki senator parański dr. Alencar Guimarães. Od rządu tutejszego zapotrzebowano wszystkie dokumenty potrzebne do określenia prawomocności żądań Parany.

Na spornym terytorjum według ostatnich depesz znów zaczyna się wrzenie. Właściciele herwali wszczynają agitację wrogą dla naszego stanu i usiłują wzniecić zbrojne rozruchy. W paru miejscowościach strzelano z zasadzki do żołnierzy policyjnych Parańskich, broniących rogatek.

—

ZBRODNIARZ W SUTANNIE. W miejscowości zwanej Villa da Lowa Lage w stanie Bahia ksiądz tamtejszy Manoel Cyriaco de Oliveira zgwałcił kilka młodych dziewcząt w wieku lat 13—14. Gdy zbrodnie te wyszły na jaw, ludność oburzona chciała dopuścić się samosądu nad księdzem, którego ochroniła policja. Obecnie ksiądz ów został zmuszony do ożenienia się z jedną z ostatnich swych ofiar niejaką Edwiges Gomes w wieku lat 14, a innym swym ofiarom do zapłacenia każdej po tysiącu milrejsów.

Dnia 19 z. m. ksiądz Oliveira został przez arcybiskupa zwolniony ze swych obowiązków i wziął ze wspomnianą panną ślub cywilny.

—

PARANAGUA. Prefektura municypalna ogłosiła konkurs na przeprowadzenie telefonu z Paranagua do stacji zwanej Porto Don Pedro Segundo.

—

USIŁOWANIE SAMOBÓJSTWA. Dnia 24 b. m. o godzinie 5 po południu, syryjczyk Felippe Nicolau handlarz z zawodu, usiłował odebrać sobie życie na placu Osorio wystrzałem z rewolweru. Strzał chybił, Felippe został tylko ciężko zraniony i obecnie znajduje się w szpitalu. Powodem samobójstwa były podobno złe interesa handlowe i wynikłe z tego powodu przykre zajścia ze wspólnikiem.

—

PREFEKTURA MUNICYPJUM Guarapuava ogłasza że w pobliżu miasta kolonizuje pewien teren ziemi na warunkach następujących: loty zawierają 15 hektarów ziemi bezleśnej i 5 hektarów lasu. Zapłata za lot powinna być uskuteczniona z góry. W przeciągu 15 dni od dnia przybycia na kolonję nowi osadnicy korzystają z bezpłatnej porady lekarskiej, jak również dostają pewną ilość niezbędnych nasion. Klimat dobry, woda również. Ziemia nadająca się do uprawy wszelkiego rodzaju zbóż i wina. Ziemia przeznaczona do kolonizowania znajduje się o 4 kilometry od Guarapuawy. Komunikacja za pomocą dobrej drogi kołowej. Zbyt na drwa jest zabezpieczony, jak również różne produkty wiejskie można będzie zbywać na rynku miejscowym. Hodowla bydła i nierogaciżny może być prowadzoną również z powodzeniem.

—

INTENDENTURA 11 OKRĘGU WOJSKOWEGO ogłasza konkurs na kupno 15 koni i 40 mułów. Oferty mogą być nadsyłane do dnia 9 października do 12 godziny w południe. Wymagana jest kaucja w ilości jednego tysiąca milrejsów.

Konie powinne być dobrze ujeżdżone, dobrze utrzymane, wysokość jeden metr i czterdzieści pięć centymetrów minimalnie. Konie powinny być jakiejkolwiek maści bez odmian, mogą też być białe w wieku do 7 lat. Muły również powinny dobrze wyglądać i być ujeżdżone nie starsze jak 7 lat.

—

TAXA ESCOLAR według ogłoszenia kollektorji stanowej ma być zapłacona do dnia 31 Października bież. roku.

—

COLISEUM. Przedstawienia w teatrze Kolizeum, obecnie na nowo zostały urozmaicone występami przybyłego karzełka wysokości 60 centymetrów w wieku dorosłego mężczyzny, i bardzo zręcznego anglika żonglera.

—

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Luiz Mencikowski. Pieniądze w ilości 40 milrejsów pod wskazanym adresem do Pragi wysłaliśmy. Przesyłka takowych wyniosła tylko 800 rs. Red. „Życia" zapłaciliśmy 4 milrejsy. Resztą w ilości 5 milrejsów i 200rs. wręczyliśmy stosownie do żądania zarządowi T-wa. Szkoły Ludowej w Brazylji.

T-wo. im „Tadeusza Kościuszki" w Argentynie. Drukowanie nadesłanego przez panów „Marszu" w 100 egzemplarzach wraz z przesyłką, wyniesie 20 milrejsów i 200 egzemplarzy będzie kosztować 25 milrejsów.

Za prenumeratę „Polaka" do Nowego Roku od panów nic się już nie należy.

P. Marjannie Bieniaszewskiej. Żądane książki wysłaliśmy, należy się nam 1$400rs. Wzorków do haftowania nie posiadamy.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

„T-WO ŁĄCZNOŚĆ I ZGODA"

W drugą niedzielę po pierwszym odbędzie się nadzwyczajne Walne Zebranie członków o godz. 2 po południu, w lokalu T-wa im. Tad Kościuszki.

3—1

„KÓŁKO MŁODZIEŻY POLSKIEJ"

W niedzielę dn. 3 Października odbędzie się miesięczne zebranie tow o godz. 1-ej po poł. w lok. przy ul. São Fr. de Paula N. 4.

Zarząd:

POLSKIE T-WO „POSTĘP"

Dnia 3-go Października odbędzie się nadzwyczajne walne zebranie, na które się wszystkich członków zaprasza; w razie niepogody zebranię odbędzie się tydzień później.

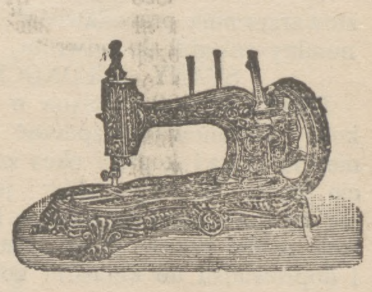
ZARZĄD.

Thomas Coelho 19/9 1909.

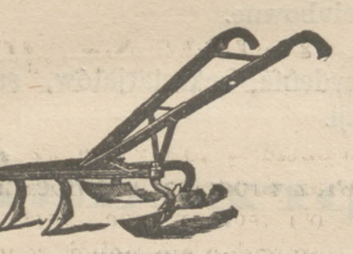
CASA CRYSTAL

Wendler, Schneider i S-ka.

Kurityba, ul, 15 de Novembro 64, *Skrzynka poczt. 100*



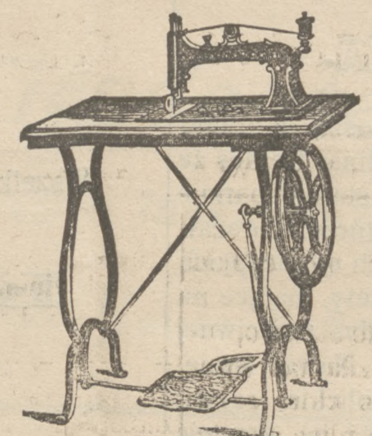
Główne i najtańsze źródło wszelkich towarów żelaznych, szkła, porcelany i naczyń kuchennych.



CHCĄC ROZSZERZYĆ NASZĄ KLIJENTELĘ POLSKĄ, NAZNACZYLIŚMY MOŻLIWIE NIZKIE CENY NA WSZYSTKIE TOWARY I POKŁADAMY NADZIEJĘ, ŻE STARANIA NASZE BĘDĄ NALEŻYCIE OCENIONE.

WSZYSTKIE TOWARY,KTÓRE POSIADAMY, SĄ ŚWIEŻO SPROWADZANE Z EUROPY. NARZĘDZIA I INNE PRZEDMIOTY MAMY TYLKO NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW.

Oleje i farby



Stale na składzie: maszyny do szycia, pługi, łopaty siekiery, narzędzia stolarskie i piły do tartaków.

Broń i amunicja
Szyby do okien
Komplet naczyń emaljowanych
Naczynia fajansowe i żelazne
Blacha i płótno druciane
Drut kolczasty

Lampy — Lakiery — Broń.



Paulo Hauer & S-ka.

Plac Tiradentes *Kurytyba*

Największy skład miejscowy maszyn rolniczych i narzędzi

Polecamy wprowadzone przez nas słynne pługi amerykańskie „C O L O N O" OO, a także pługi żelazne wszelkich innych systemów.

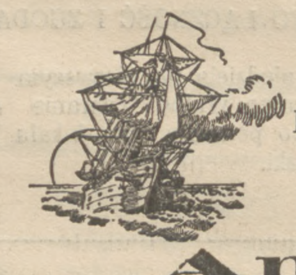
SIECZKARNIE, MŁÓCARNIE DO KUKURUDZY I T. D.

Każdemu z naszych Szanownych Klijentów dajemy gwarancję, że przy nabywaniu naszych artykułów, otrzymuje je na najdogodniejszych warunkach, i zwracamy specjalnie uwagę publiczności, że PŁUGI, KTÓRE NIE NOSZĄ MARKI „COLONO" OO, są towarem małej wartości.

Koninklijke Hollandsche Lloyd

LLOYD KRÓLEWSKI HOLENDERSKI

Nowe towarzystwo okrętowe holenderskie subwencjonowane przez rząd holenderski.



Statki, odchodzące do Europy:

Hollandia — 31 Lipca

Wspaniały statek holenderski

Amstelland

9.000 tonn, oświetlony elektrycznością, odejdzie z Santos 28 Lipca.

przez Rio de Janeiro,
Leixoes,
Lizbonę,
Vigo,
Dunkierkę,
do Amsterdamu

Na statku tym pasażerowie 3-ej klasy otrzymują wino dwa razy dziennie; kuchnia portugalska.

Statki tego towarzystwa posiadają specjalne wygody dla pasażerów 3-ej klasy, porządne stoły, oddzielne sale jadalne, kąpiel, wodę chłodzącą i t. d.; kajuty o 2-ch i 4-ch łóżkach.

CENY PRZEJAZDU 3-A KLASA:

Do Lizbony i Leixoes —	Rs. 80$000	Wkluczając opłatę na rzecz rządu.
Do Vigo — —	Rs. 80$000	
Do Dunkierki —	Rs. 100$000	
Do Amsterdamu —	Rs. 100$000	

Oddzielne kajuty na 4 osoby, do Amsterdamu — 130$000 od osoby (wkluczając opłatę na rzecz rządu).

✦

Agenci główni dla Brazylji:
FRATELLI MARTINELLI i Co. Rio de Janeiro—Santos—São Paulo

Handel hurtowy win

Interesa komisowe i składowe i kupno na rachunek własny.

Quadros & Irmão

Ul. 15 de Novembro No. 84 Curityba.

Wyłączni importerzy słynnych win Porto marki „MOSQUETEIROS" i „PORTO HEROICO" i wina „Villa Fria".

Stale na składzie: cukier, ryż, wódka, kawa, wina miejscowe, proch, farby, konserwy, oliwa, trunki wszelkie, ryby suszone i wszelkie artykuły „seccos e molhados".

SPRZEDAŻ HURTOWA

CENY NAJNIŻSZE.

SŁYNNE OŁÓWKI

Fabryki St. Majewskiego

Najlepsze!

Najtańsze!

Do nabycia w Księgarni Polskiej.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

Nie nabywajcie nigdzie ołówków, nie obejrzawszy OŁÓWKÓW MAJEWSKIEGO, gdyż są one od wszystkich tańsze i lepsze.

★ POPIERAJCIE PRZEMYSŁ ★ POLSKI

Kolonistom i Kupcom

polecamy zaszczytnie znany zakład rymarski rodaka

Fr. Wykroty

który po długoletniej praktyce w pierwszorzędnych warstatach niemieckich otworzył przed rokiem pracownię w Kurytybie.

PRAÇA TIRADENTES Nr. 40 (obok kamery municypalnej):

Wykonywa i ma zawsze na składzie uprzęże i chomonta na konie, siodła systemu angielskiego i brazylijskiego, rzemienie, materace i inne tym podobne rzeczy wchodzące w zakres rymarstwa i tapicerstwa.

Robota mistrzowska, towar wyborny, ceny niskie.

Wszelkie Roboty Drukarskie

Bilety, faktury, kwity, karty reklamowe, koperty firmowe i t. d. w języku polskim lub portugalskim przyjmuje i wykonywa

KSIĘGARNIA POLSKA

Caixa postal 122

Kurytyba

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

WACŁAW GĄSIOROWSKI

ROK 1809

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z EPOKI NAPOLEOŃSKIEJ

9

— Acan jesteś w gorączce!... Powtarzasz swoje! A, wiesz, że, rzucając tak ciężką obelgę, możesz być zniewolonym do zdania porachunku!...

— Przyzwijcie Oskierkę!.. Niech to mam przynajmniej za krzywdę, za pohańbienie... inaczej... skoro mnie uwolnicie, ja wołać będę, że wy sami sprzedawczyków chronicie.

Pan Moszyński nachmurzył się.

— Mości Zabielski —ozwał się, hamując gniew.— Jeszcze wolnym nie jesteś! — a po namyśle podniósł się i wyszedł pośpiesznie z izby.

Łazanek, który był stał pokornie na uboczu, podsunął się teraz do pana Tadeusza i wyciągnął doń tabakierkę.

— Pozwól jegomość dobrodziej!... Nie gniewaj się serdeńko, nie ma o co! Sparzyli cię odrobinę, ale maści dam i zażywie w trzy dni!

— Siepacze! — żachnął się Zabielski, w którym myśl o doznanej krzywdzie coraz silniej nurtować zaczęła. Bez sprawdzenia, bez sądu niewinnego człeka...

— Te-te!... Serdeńko! Dziad swoje, baba swoje!.. Pomnisz kochanku z infimy... „sum, es, est, sumus, estis, sunt!? Owóż w tej koniugacji cała mądrość leży... Młody jesteś, wierz staremu!.. Na prochownię się nie burz, bo ona każdego przygarnia! zapytaj się, kto w niej nie był!!.. Myślisz imć pan Moszyński? Był!.. A kto tu jeszcze nie będzie! „Tempora mutantur!..“ Ledwie co się za Prusakami zakurzyło, a dawniejsze sędzie poszli do loszku, z loszku znów więźnie zasiedli do wyroków!.. Phi! Groch z kapustą, jak prochownia prochownią!.. Siadaj waszmość!.. Już się nie turbuj, puszczą cię do domu, boś ty nie z tej partji, co dziś na węgielki idzie!.. Jeszcze twoja okazja nie przyszła!...

— Ja tu na was sprawiedliwość znajdę! Płazem tego nie puszczę!...

— Kochanku, jegomościuniu, nie wydziwiaj!... Nie o twoją tu skórę chodziło! Wyjdziesz, to spluń i zmykaj a ciesz się, że cię nie poszatkowali! He he! Zapytaj się Jędrusia!... Na wszystko ma sposób! Delikwent milczy, zaraz uczyni go mownym, nie trzeba żeby rozpowiadał... to ani piśnie!...

Jędruś wyszczerzył zęby i zaśmiał się dziko. Pan Tadeusz zęby zaciął i zapadł w ponure milczenie. Łazanek jął rozpatrywać leżące na stole papiery. Upłynęła długa, męcząca chwila. Staruszek kręcił się niecierpliwie, poglądał ku drzwiom, aż wreszcie ozwał się do drabów:

— Trzeba się zbierać! Nic pewno dziś nie będzie!...

— A cóż z tym?! — mruknął Jędrek.

— Hm. Związać go na wszelki wypadek, żeby kochankowi za przestronno nie było i niech śpi spokojnie!

— Jakto?! Mam wiązać?!

— Trzeba, serdeńko! Trzeba!... Zabierzcie go, a ścisnąć go tam trochę, niech nie skrzeczy, bo nie lubię wrzasków.

Pachołkowie rzucili się na Zabielskiego, lecz ten, miotany rozpaczą, stawił zawzięty opór.

Łazanek zbladł, małe jego oczka zaświeciły ponurymi blaskami.

— Wiązać go!... A teraz trzy pręty na podziękę!..,

— Jędrek skoczył do gary z węglami. Rozpalone żelazce zatoczyło już krąg w powietrzu, aby spaść na obnażone plecy pana Tadeusza, kiedy do izby wpadł pan Moszyński.

— Precz mi! — huknął groźnie. — Łazanek, jak się ważyłeś?!

— Delikwent krnąbrny!...

— Sto bizunów tobie każę wyliczyć!

— Wasza miłość, za gorliwe służby?

— Uwolnić go i do pierwszej kancelarji!

Pan Moszyński wybiegł na korytarz a w ślad za nim pachołkowie powiedli Zabielskiego.

Pan Tadeusz znalazł się w obszernej izbie, jasno oświetlonej — w rogu jej stał oficer ułanów.

— Mości kapitanie! — zaczął żywo pan Moszyński — oto właśnie ten tu więzień odwoływal się do waćpanowego świadectwa!..

Kapitan spojrzał na pana Tadeusza z oznakami niekłamanego zdziwienia.

— Waszmość odwoływałeś się?!...

Zabielski nie mniej był stropionym.

— Ja... ja... istotnie wzywałem kapitana drugiego pułku ułanów... Oskierkę...

— Jestem nim!...

— To niepojęte!... Waćpan więc byłeś tej pamiętnej nocy, kiedy jadąc z Radomia, mieliśmy oną rozprawę z Rudzkim?!...

Kapitan wzruszył ramionami.

Waszmość postradałeś zmysły!... Jak żyję, nie byłem w Radomiu!...

— Więc chyba jest drugi Oskierko, tego samego imienia!...

— Głupstwa acan pleciesz!... — przerwał opryskliwie kapitan.

— Waćpan nie pomnisz Rudzkiego!?... Nie! Tamten głos był inny!... — Powiadał Oskierko!

Oficer ułanów zwrócił się do pana Moszyńskiego.

— Człowiek niespełna rozumu, albo frant nad franty!...

— Byłem tego pewnym! Wybacz mości kapitanie, żem cię trudził!...

— Ach! Bagatelna fatyga, gdyby moja obecność zdała się na co!

Kapitan pożegnał pana Moszyńskiego i wyszedł Ten ostatni zwrócił się z surowym napomnieniem do Zabielskiego.

— Napierałeś się acan świadectwa! Masz je teraz! Po tem, co nastąpiło, powinienem cię przetrzymać na chlebie i wodzie!... Pójdziesz sobie wolno, bo widzę żeś nie tyle złym, co nieopatrznym! Puszczam acana za wstawiennictwem człowieka, któremu ufam... ale radzę ci porzucić i te przestrogi. co je obnosiłeś po Warszawie i oczernianie ludzi!... Niejeden tu już chciał wojować tą bronią i zginął od niej!...

— A mnie wolno było oskarżyć... temu?...

— Bądź też pewien, że imć Szczygielski napomnienie odbierze!... Dla niego wyjątku nie będzie. Oskarżeń co dnia tyle, że ręce opadają! co dnia jeden drugiemu w złości zdradę zarzuca, z czego dla nas męka i praca, a dla prawdziwych łotrzyków bezkarność. Jak w mętnej wodzie, tak myszkują wszędzie, że ani ich pochwycić!... Idź acan i zapomnij. żeś tu był kiedy... W sieniach znajdziesz swego kamrata!

— Pan Moszyński klasnął na pachołków, polecił oddać Zabielskiemu zabrane mu papiery, pieniądze i zwierzchni kubrak i wyprowadzić z prochowni.

Pan Tadeusz powlókł się w milczeniu za pachołkami. U wejścia powitał go Karaś. Zabielski ledwie odpowiadał i jął dążyć przed siebie, nie bacząc dokąd. Jedną myślą pana Tadeusza było uciec jak najdalej od tych strasznych murów.

Na dworze zmrok już zapadał—szara, mglista noc rozścielała swój melancholijny, smutny płaszcz. Zabielski przyśpieszył kroku. W uszach dźwięczał mu jeszcze przenikliwy, szyderczy śmiech Łazanka. Dokoła siebie widział krwawe płachty, rozpalone do białości żelaza, słyszał syk i skwierk żywcem palonego ciała, a trzaskająca pod jego stopami złudź. zdała mu się być ponurym odezwem łańcuchów.

„Szpieg! Szpieg!“—wołały nań wierzby, leniwie kołyszące zlodowaciałymi konarami.

„Szpieg“!—wył wiatr, rozhukany ponad skrzepłą Wisłą.— „Szpieg!“—mówiła doń głusza nocna.

Zabielski chciał uciec od tych głosów nienawistnych—napróżno. Biegły one za nim bezustannie, ścigały, szarpały nim, zwały go. Chwilami czuł, jak na twarz rozpaloną padają mu jeszcze plwociny ludzkie... jak grad kamieni i zmarzłego błota obsypuje go, powala, hańbi!...

Siły Zabielskiego opuszczały zwolna. „Nie uciekniesz“!—szumiał wicher. Zabielski raz jeszcze zmógł się, raz jeszcze rzucił się całym ciężarem naprzód, aż ustał i padł wyczerpany nastwardniałą opokę.

Przez czas jakiś dyszał ciężko, przyłożywszy rozpalone usta do zmarzłej ziemi, a potem wzniósł oczy ku niebu, jakby pytać chciał, za co podeptano go w tym, co mu było najświętszym, za co na taki skazano go pręgierz!?...

Niepokalane wziął imię z dziada i pradziada — nie splamił się nikczemnością, — na samym sobie zniósł wszystkie skutki tego, że Zabielscy nie chodzili za prywatą, nie zaprzedawali się pankom, nie kupczyli głosem, a do ostatniej kropli krwi szli, kędy wołał ich obowiązek.

Życiem musiałby był przypłacić ten, ktoby się ważył Zabielskiemu uchybić!... A dziś?!...

Zemsta ponura szarpała panem Tadeuszem, zemsta okrutna, bo zwrócoaa ku tym dziesiątkom i setkom, które go pohańbiły, zemsta, która z oblicza ściera pogodę, chmurami je zasnuwa a w sercu bezdenną ryje otchłań goryczy.

Zabielski zmógł się i po raz wtóry wzrok podniósł ku niebu. Z poza stalowego obłoku wyjrzała słabo tlejąca gwiazda. Zabielski padł na kolana i wyciągnął ręce, lecz nie aby u Stwórcy zmiłowania i pociechy żebrać, lecz,—aby grozić!

— Boże—szeptał Zabielski. — Lepiej mi było świata nie oglądać, aniżeli takiego sromu zaznać! Za jakie winy dałeś mnie na tę poniewierkę?! Niczego dziś nie żądam, o nic nie błagam, jeno daj, abym w postanowieniu wytrwał, abym był mścicielem wyrządzonego mi gwałtu, abym za hańbę moją krwawą znalazł zapłatę!... Niech oszczercom włoczę kalumnje, którymi mnie obrzucano, niech je wezmą w najcięższych mękach! Daj mi moc szaleństwa i desperacji, daj mi niewygasłą zemstę!... Nie chcę ja ani dworku mego, ani Janki mej—niech tułaczem zostanę, byłem potwarcom moim zadał!... A jakom Zabielski, jakom indygenat mój wziął z pokolenia, co wieki ziemi tej służby wierne odprawiało, Ty mnie Boże nie opuszczaj, bo raczej się złamię, niż ugnę.

Tu głos pana Tadeusza przeszedł w ponury chichot. Ze zbielałych warg zrywały mu się słowa nienawistne, bluźniercze... A hen u stropu niebieskiego zawieszona gwiazda spowijała się chmurami, nikła, gasła.

Nagle tuż za plecami Zabielskiego, rozległo się raźne zawołanie Karasia:

— Ledwie nogami starczę jegomości!... Gdzie wielmożny panie! A toż tu ani droga, ani miasto!

Pan Tadeusz powstał w milczeniu, otrząsnął się i ozwał się sucho:

— Prowadź mię do domu Nesty!

Rybak podrapał się w głowę, zakłopotany tym rozkazem.

— Et! Może lepiej byłoby gdzieindziej... Albo to zajazdów braknie?

— Tam chcę!..

— Cha! Wola jegomości! Mnie się widzi u Kasperka za Panną Marją byłoby przestronniej.. Ale jegomość każą... A może by przedtym odpocząć? Wielmożny pan zmęczony... Tu na prawo, ze dwie staje, mieszka mój kumoter, co trzyma izby gościnne dla flisów. Tam zdałoby się wytchnąć, do sił przyjść, a potem i do Nesty, kiedy wola.

Pan Tadeusz skinął przyzwalająco głową.

Karaś wysunął się naprzód i żwawo poprowadził Zabielskiego do osamotnionego domku nad Wisłą. Tam poszeptał z gospodarzem i usadowił pana Tadeusza w ustronnym alkierzu, kazawszy coprędzej zastawić posiłek.

Zabielski w milczeniu przyjmował zabiegi Karasia, dał sobie i kubrak ściągnąć i ranę na plecach opatrzyć i od jadła się nie wymawiał. Dopiero kiedy pierwszy głód zaspokoił, a palące go pragnienie ugasił—odezwał się do rybaka.

— Więc to wy szukaliście mnie?

— A no, bo się tak należało, wielmożny panie... Wracam do gospody markotny, bo naszego pana generała nie zastałem, wyjechał, mówili pod pruską granicę... aż tu powiadają mi u Nesty, że wielmożnego pana do prochowni powlekli!... Dalejże zapytywać ludzi, chodzić, myszkować no i jakoś trafiłem nareszcie. Dzięki Bogu są dobrzy ludzie... Pomogli!...

— Więc bez ich pomocy, gotowi mnie byli powiesić!.. Cha! Cha!... Bodaj się ziemia pod nimi rozstąpiła!.. Przeklęty gród!... Na nieszczęście mnie tu licho przyniosło!

— Wielmożny panie! Ja tam nie wiele wiem... Lecz widzę... Takie czasy! Dnia niema, żeby się obyło bez nowego gwałtu! Aż dziw bierze... Za Prusaków tyle hałasu nie bywało!.. W więzieniach ludzi jak mrowia! Codzień rozmaitych szacherów niby chwytają, a mówią... Et! rozmaitości mówią...

— I dlatego ludzi niewinnych ciągają na śledztwa, a sprzedawczykom chodzić wolno pozwalają! Tfy! Toż pod austryjakiem tego nie ma!

Karaś obejrzał się trwożliwie dookoła.

— Wielmożny panie... byle kto nie usłyszał!

— Co mi tam! Na rynek pójdę, na rynku wołać będę. No słuchajcie, możecie przeprowadzić mię z powrotem do Kazimierczaka?...

Tak, muszę tam. On jeden wie, gdzie szukać trzeba Oskierkę... A ten mi jest potrzebnym, abym krzywdy mojej doszedł! Ten, co mnie oskarżył, dla mnie szpiegiem jest, a jeżeli nie szpiegiem, to oczajdusza, co na życie Oskierki nastawał. Tu tego właśnie Rudzkiego nazywają zacnym obywatelem, imć

panem Szczygielskim! Nic mi do tego, ale imć Szczygielski ma ze mną porachunek! Więc pójdziesz ze mną?!

— Wielmożny panie... nie mogę!... Sam rad jestem, żem się do Warszawy dostał. Przez granicę coraz trudniej... Straży, jak mrowia, tego dawniej nie bywało. Lepiej by i jegomości poniechać. Nuże by się co wydało!

— Wszystko mi jedno! Co się ma stać, niech się stanie!.. Oskierkę bodaj by z pod ziemi wydostać przyszło — dostanę!

— Ba... a może by też się można o niego przepytać? Albo co lepiej bez Oskierki się obejść?

— Zdaje się wam... Jam tu obcy, a imć pan Szczygielski, swojak, brat, tata... Czuję to dobrze na własnej skórze! Takiemu nie dość powiedzieć, trzeba za rękę złapać, świadka postawić!...

Rybak głową kręcił niedowierzająco.

— Ciężka sprawa... O Szczygielskim i ja słyszałem. Ma kamratów, musi familjant... z lada czem na takiego nie poradzi! A, wielmożny panie, kto wie... jak przywidzenie... Jak nie ten?!

— Oszalałeś człowieku?! Bacz, mnie tu nikt nie znał, nikt na oczy nie widział! Tam u Nesty siedziałem z adjutantem Skrzyneckim. Patrzę, siedzi Rudzki. Myślałem, że mnie krew zaleje! Wyrywam się do niego, adjutant, nieświadomy, perswaduje... W końcu idę, aby dopaść go, za ramię chwycić a zawołać, jaki to ptaszek w Warszawie sobie bobruje, gdy tamten spostrzega mnie i woła — szpiega bierzcie!... Rozumiesz teraz? Szczygielski! Gdyby nim był... Ale co! Wiesz, że dla dokuczenia mi, dom mój, żonę mi...

Zabielski urwał nagle, tocząc dokoła oczyma krwią zabiegłemi. A po chwili dodał:

— Gdybym ja tu miał władzę, gdybym miał przyjaciół — nic łatwiejszego byłoby, jak takiego pochwycić. Bo albo jest sobie pospolitym łotrzykiem, a wtedy żebra mu policzyć nie zawadzi, albo jest szpiegiem, a wówczas sam na siebie dowody ma... Szpieg nie po to siedzi, aby u Nesty piwo spijał... Musi donosić o tem, co nie każdemu jest wiadomem... O, gdybym miał ludzi! Cha! Nie ma o czem debatować. Bez Oskierki nie poradzę nic... Jakże tedy? Pójdziecie ze mną? Nagrodzę hojnie!

— Kiedy bo, wielmożny panie, z dwojga złego, o ludzi byłoby łatwiej...

— Miałbyś takich?!

— Toć są. Tylko z nimi ciężko... Lud nie pewny... Juści wiadomo, nie każdy by się na taką wyprawę ważył.

— Zła sprawa?!

— Nie to, lecz zawsze gwałt! Jak by się nie udała, to już z panem Moszyńskim sprawa byłaby ciężka...

— Ja odpowiadam za wszystko! Bądź spokojny. Byle prędko. Bo wiesz, jeżeli się Rudzki dowie, że mnie wypuszczono z prochowni, nie będzie sam czekał powtórnego oskarżenia i umknie cichaczem a potem szukaj wiatra w polu!

Karaś ociągał się jeszcze. Zabielski nastawał coraz gwałtowniej. Rybak w końcu dał się namówić i poszedł na naradę do kumotra. Po długiej chwili powrócił zafrasowany.

— Cóż będzie? Cóż?! — gorączkował się Zabielski.

— Są, wielmożny panie!...

— Dawaj ich natychmiast!

— Ale bo... między nimi smolucby nielada... Niech co wyniknie!...

— Nic! Moja sprawa!...

— Wielmożny panie... Wszystkim nie poradzi... Ich puścić a naprowadzić... Rany boskie!

— Wybierz mi czterech, pięciu! Co sprawniejszych i co większych łotrów!...

Karaś poglądał ze zdumieniem na pana Tadeusza. Ten ostatni pojął niepewność rybaka.

— Jakże?! Nie ufasz mi, boisz się... albo masz mnie za niespełna rozumu! Pewno, że od takiej przeprawy nie jednemu pomięszać się może. Lecz mnie tylko dojęło! Rozumiesz? Wiem, co robię. Bądź spokojny, dam sobie z nimi radę!

— Toć wiem, tylko gdzie takich w mieście pokazać? Jegomość kazali... w pierwszej chwili nie zmiarkowałem, ale teraz...

— Masz skrupuły! No, więc kiedy nie chcesz, sam do nich wyjdę, a zobaczysz!...

Karaś chciał odpowiedzieć, lecz Zabielski, trawiony gorączką, wypadł do izby sąsiedniej, powiódł wzrokiem po gromadzie ponurej, odartej, zbitej w rogu izby w bezkształtną, szarą masę i zawołał ostro:

— Hej! Który z was pójdzie ze mną na robotę?!

Masa poruszyła się nieufnie. Pan Tadeusz ciągnął dalej:

— Pięciu drabów mi potrzeba co najtęższych! Po dukacie na tydzień, przyodziewek. Głodu nie będzie!...

W rogu izby dał się słyszeć głuchy pomruk. Karaś stanął za Zabielskim i ostrzegał.

— Wielmożny panie, do nich się lepiej nie odzywać. Oczajdusze są, obwiesie... jeszcze następować gotowi!...

Pan Tadeusz nie zważał na Karasia.

— Cóż do licha?! Rusz się który!

— Znalazł się frant! — pisnął chropowato jakiś głos w rogu izby.

— Warto by z takim pogadać—warknął przez zęby leżący pod ławą chłop.

— Niech gada, z czem przyszedł?!

— Dukatami straszy!

— Milczeć!—huknął Zabielski.—Powiadano mi, że tu znajdą potrzebnych zuchów a tu widzę gromada wałkoniów i tchórzów!... Bierz was djabli!

Zabielski chciał zawrócić do alkierza, gdy nagle barczysty chłop zaszedł go z tyłu i zastąpił drogę.

— Kogoż to jegomość myślisz wygrażać dukatami?! — zaczął wyzywająco chłop.

— Ciebie trutniu! Idziesz ze mną?! Wolisz leżeć pod piecem?! Łachmany ledwie na tobie wiszą, słoniny może od tygodnia nie oglądałeś?!

— A jakaż u jegomości robota?...

— Umiesz grać na gardle?!

— Daj, to ci pokożę!...

— Więc zbieraj się! Pójdziesz ze mną! Jak cię zwać?

— Kuba.

— Chodź ze mną do alkierza!

Chłop oszołomiony stanowczością pana Tadeusza, powlókł się za nim do alkierza. Równocześnie atoli masa ludzkich ciał w rogu izby zakołysała się, zaszamotała i sunęła za odchodzącymi.

Zabielski z Karasiem zamknęli drzwi za sobą. Kuba stał nieufny, pochylony, jak gdyby gotów każdej chwili rzucić się na swojego nowego pana. Lecz ten nie stracił pewności siebie.

— Kuba! Dobierz mi jeszcze czterech, bodaj większych od ciebie nicponiów!

— Cyganek... Mięczak... Cichoń... Kiełbik!...

— Zgoda! Wołaj mi ich!

Kuba uchylił drzwi i rzucił kilka słów do stłoczonej gromady. Do alkierza wsunęły się cztery postacie zbirów. Zabielski poglądał na swój zaciąg i mimo całej swej desperacji, przyznawał w duchu, że takich znaleźć się nie spodziewał.

Kuba chłop wielki, o twarzy szerokiej, zwierzęco wydłużonej szczęce, oczach skośnych, niepewnych, miał w sobie coś z tygrysa i hyeny. Kiełbik, mały, chudy, wątły prawie, o brwiach nasuniętych na oczy, szyderczo wykrzywionych ustach, dźwigający co chwila pałąkowato wygięte ramiona, wyglądał na palestranta lub starościńskiego kancelistę, a na nizkim, zoranym czole miał sino czerwony znak pręgierza, na poły przysłonięty zaczesanymi włosami. Mięczak rudy, obrośnięty, rozlużysty w barach jak i Cichoń, tylko mniej głupkowaty w uśmiechu. Cyganek wreszcie o twarzy jasnej, pogodnej, łagodnej, ruchach układnych, dworskich prawie. Gdyby nie ten cuchnący łachman. a gdyby nie szeroki nóż, z którym Cyganek nigdy się nie rozstawał, ustawicznie bawiąc się nim i podrzucając, gdyby nie błyski wyrywające mu się z ócz—można by go poczytać za pozującego na szlachetkę, mieszczucha, za poczciwego kupczyka, za wycierającego pańskie kąty pachołka.

Pan Tadeusz obrzucił bystrym spojrzeniem zbirów i ozwał się.

— Który nie miał gardłowej sprawy?

Opryszki spojrzeli po sobie. Kiełbik zaśmiał się sucho. Zabielskiego ciarki przeszły, lecz nie tracąc przytomności, dodał:

— No, to wasze szczęście! Niedołęgów mi nie potrzeba... Teraz słuchajcie, psie krwie! Służba u mnie nie ciężka... O dukata i o dziesięć turbować się nie będziecie. Moja rzecz, żeby wam nie brakło! Nadomiar z kondemnatek możecie drwić... Żadna was nie dosięgnie! Moja głowa!

— Jegomość do kapucynów z nami myślisz?— syknął Cyganek.

— Milczeć! Za takie odezwanie drugi raz wezmiesz w gębę!... Odpowiadajcie!... Chcecie ze mną?

Zbirowie zamienili znaczące spojrzenie. Cyganek skłonił się z przesadną grzecznością.

— Jeżeli wasza wielmożność raczy... Spróbować można! Naprzykrzy się, to zawsze czas będzie waszej wielmożności trzewia wypruć!

— Więc skończone! Zbierać się natychmiast, pójdziecie na robotę!... Najpierw mi odpędzić z pode drzwi tę hołotę!

— A naczynia wziąć?—mruknął Kuba.

— Naczynia? Aha! jakże chciałeś?... Żywo naprzód!

Opryszkowie ruszyli z alkierza. Karaś wylękły podsunął się do ucha pana Tadeusza.

— Proszę jegomości.. na biedę, na nieszczęście chyba... Czas jeszcze rozważyć. Zakrzyknę na kumotra, on ich uspokoi i odejdziemy...

— Nigdy! Rozumiesz!... Za krzywdę moją i mnie się coś należy!... Ciebie niewolić nie myślę... możesz odejść... zostaw mnie samego!...

Rybak zafrasował się.

— Et! Co tam ja! Gdzieżby jegomości samego ostawić z tymi... Nie uchodzi!... U takich nie trudno! Poczują pieniądze, napaść mogą, zamordują!

— Wracajcie z Bogiem do domu!.. O mnie się nie turbujcie!...

— Niech jegomość choć pozwolą zostać do jutra!...

— Jak chcesz!... Wracają! krucicę miej na pogotowiu... idź z tyłu i uważaj!...

Opryszkowie stali już przygotowani do drogi. Pan Tadeusz dał znak, aby ruszono naprzód.

— Dokąd?—zagadnął Karaś.

— Prowadź nas do jakiego kupca, gdzieby można dostatniego przyodziewku dostać! Trzeba ich ogarnąć!...

Zawrócono brzegiem Wisły na Zamek pod Nowe miasto. Tam u handlarza krawca Zabielski przedzierzgnął swój zaciąg we wcale dostatnio wyglądającą kompanję. Opryszkowie wystroiwszy się w schludną odzież, nieposiadali się z zadowolenia. Pan Tadeusz pamiętał i o sobie, zmieniając wyszarzaną w prochowni odzież. Kiedy przyszło do płacenia, Kiełbik podsunął się nieznacznie do Zabielskiego i rzekł doń z intencją:

— Daj jegomość... my się sami porachujemy!...

— Szkoda fatygi!... Biedak taki niech zarobi!... Nie warte zachodu!...

Kiełbik skłonił się z szacunkiem panu Tadeuszowi, nie spuszczając oka z brzuchatego mieszka i mrugając znacząco na towarzyszów. Cichoń z Mięczakiem stanęli za Zabielskim. Pan Tadeusz teraz zrozumiał grozę sytuacji. Cyganek podsuwał się z drugiej strony, podrzucając nóż wyżej niż zwykle.

Handlarz zbladł. Karaś sięgnął po krucicę. Brakło mgnienia, aby zbirzy rzucili się na swego pana. Lecz Zabielski odwrócił się, przeszył piorunującym spojrzeniem Kiełbika i wymierzył mu potężny raz pięścią między oczy.

Cichoń warknął groźnie, ale pan Tadeusz doskoczył do niego i, wskazując na ociekającą krwią twarz Kiełbika, zagroził.

— Słuchaj ty!... Widzisz!... Słówko piśnij!... Ja was nauczę moresu!... Godziłeś na zdradę!?... Jedno skrzywienie i w łeb jak psu wypalę!... Nie podoba się któremu, wolna droga—u mnie służba do miljon djabłów! Posłuszeństwo!...

Opryszkom śmiałe wystąpienie pana Tadeusza trafiło do przekonania. Kiełbik stękał a jęczał. Cichoń zęby zaciskał. Kuba atoli upominał towarzyszów.

— Głupi naród!... Po dobrej woli nie umie! Jegomość przecie nie chce zła naszego!

— W sednoś trafił! Wyście mnie potrzebni ja wam także!... Rozumu nabierzcie!... Zaśmiał się, wam ten woreczek!... Dużoby wypadło!... Pójdziecie zgodą — dziesięć razy tyle na głowę wypadnie!...

— Niech jegomość prowadzi! My gotowi!... A który skrewi, to ja mu zajrzę! — zakonkludował Kuba.

— Skończone!... Za mną!...

Zabielski ruszył z Karasiem zawracając ku miastu i pouczając w drodze swój zaciąg, jak zachować się mają.

Wieczora tego zajazd w domu Nesty świecił pustkami. W kącie pod oknem kilku zaledwie mieszczan raczyło się miodem, rozprawiając szeroko o minionych rządach pruskich. Brzuchaty gospodarz z kwaśną miną siedział nad wysuniętą szufladą szynkwasu i przerzucał miedziaki, około dreptała opasła gospodyni, stukając naczyniami.

— Marcinowa!—odezwał się gospodarz. — Nie był pan Michał?

— Niby... Szczygielski?

— Przecież nie inny!—rzucił niecierpliwie właściciel gospody.

— Et gdzie zaś! Taki dzień! Od rana ludz, jak wymiótł.

— Daj ich katu z takim handlem! Jednego dnia ani się opędzić, naczyń nie staje, stołków braknie, urwanie głowy, a potem, choć na olej nie zarobisz! Tfy!... A tego... tego... wiecie, co to z panem Michałem siada?

— Niby... ten niemiec?

— Niemiec, czy nie niemiec, bierz go licho, Był?

— Nie zauważyłam...

— Wy byście wiedzieli o czem!...

Baba ze złością zadzwoniła kubkami.

— Nie mam pewno roboty, tylko po izbie ślepiać! Był, nie był, co mi do tego! Jakóbek, obwiesiu jeden!.. Już przycupnął sobie i kiwa się! Zmęczyłeś się dzisiaj?! Nabiegałeś?! Podźwigałeś się półdzbankiem piwa przez cały dzień!...

Perorę baby, skierowaną ku pacholikowi, przerwał głośny stukot drzwi wchodowych. Marcinowa strzepnęła rękoma.

— No, chciał jegomość pana Michała, jest pan Michał.

Gospodarz podniósł głowę. Do izby wszedł pośpiesznie Szczygielski i skinął znacząco na właścicielą gospody.

— Witam imć pana dobrodzieja!—zawołał z obojętną uprzejmością gospodarz. — Jakóbek! Piwo grzane!

C. d. n.

Tygrys.

(Przygody myśliwskie.)

C. d.

Wyskoczył z płomieni pod rzęsistym ogniem naszych rusznic i, rzecz dziwna, nieugodzony, popędził na równinę z szybkością wichru; w tę stronę właśnie, skąd przybyliśmy. Bez nadziei, że go zdołamy dopędzić, puściliśmy się jednak za nim w pogoń. Kiedyśmy docierali do wsi, usłyszeliśmy grzmiące wystrzały, które nas wprowadziły na tor właściwy. Wnet też znaleźliśmy się wobec ściganego tygrysa, którego właśnie kula chłopa powaliła. Leżał wyciągnięty, nieruchomy, i nikt nie powątpiewał o jego śmierci. Jeden ze strzelców dowodził uparcie, że przy pierwszych strzałach najniezawodniej dosięgnął zwierza kulą, a chcąc nas o tem wyraźniej przekonać, zbliżył się do zwłok w celu zbadania i obliczenia ran na martwem ciele. Wtem, dziwo niesłychane, nieżywy tygrys podnosi głowę, wstaje i przybiera taką postawę, jakby gotował się do skoku. Strzelec, jakkolwiek nadzwyczajnie zdumiony, miał tyle przytomności, że co tchu umknął i schronił się pod słonia. Wszyscy naśladowali skwapliwie ten dobry przykład, a słonie wyciągnęły w górę swe trąby i przybrały postawy bojowe, co nam dodało otuchy a tygrysa zdało się przejmować obawą. Jednakże ten strach tygrysa przed słoniami był widać nie wielki, czy też może trwał tylko krótką chwilę. Zwierz wyraźnie dawał do zrozumienia, że czuje w sobie pragnienie zemsty, a może go na jakiś czas powstrzymywało jedynie wahanie, na kim wywrzeć zemstę. Teraz zebrał ostatnie siły, i w skoku wściekłym rzucił się na słonia z muzykantami. Usłyszeliśmy w tej chwili krzyk, jaki tylko jedna trwoga śmierci zdolna jest wyrwać z piersi ludzkiej. Tygrys pochwycił wściekłą paszczą nogę jednego z grajków, rozmiażdżył ją w zębach, a człowieka zwlókł na ziemię. Wtedy strzelec jakiś śmielszej natury, poskoczył raźno i silnem pchnięciem sztyletu zmusił napastnika do puszczenia ofiary krwią broczącej. Jednocześnie żachnął się straszliwie i słoń, który podczas napaści na muzykanta otrzymał był ranę dotkliwą od pazurów tygrysich. Kiedy więc teraz nastręczyła się chwila, podatna do odwetu, skorzystał z niej słoń, pamiętny swej krzywdy: owinął trąbą tygrysa i w mgnieniu oka, całą swą siłą olbrzymią, cisnął go wysoko w powietrze. Po tym upadku ciężkim, zwierz nie miał już tchu życia w sobie, tylko krew obficie broczyła z paszczy. Ale i nieszczęśliwy muzykant niedługo przeżył śmierć swojego wroga.

Ma i Azja swoich bohaterów na polu zapasów z drapieżnymi olbrzymami świata zwierzęcego. Opowiadają, że Henryk Ramus w ciągu życia pokonał trzysta sześćdziesiąt tygrysów. W walkach tych chlubnie zasłynął także porucznik Rice, który własnoręcznie zgładził ze świata sześćdziesiąt osiem tygrysów, trzy pantery i dwadzieścia pięć niedźwiedzi, nie licząc zranionych drapieżników. Uzbrojony w wyborną dubeltówkę, w towarzystwie płatnych naganiaczów i psów odważnych, Rice osobiście przenikał w dżungle i, jak afrykański Gerard z lwem, potykał się mężnie z tygrysem wypłoszonym. Przodem szedł zwykle szikari, czyli naganiacz główny, który uważnie i przezornie bada ślady tygrysa i nadaje kierunek polowaniu. Obok niego, na prawo i na lewo postępowali Anglicy w każdej chwili przygotowani do strzału, a tuż za nimi służący ich, ludzie wypróbowanej odwagi, nieśli nabite strzelby do wymiany. Następnie szła muzyka, składająca się z pięciu bębnów, różnej wielkości, instrumentów zaopatrzonych w dzwonki zgiełkliwe, rogow i pistoletów dla sprawienia tem większego huku wystrzałami. Ludzie uzbrojeni w szable i długie oszczepy myśliwskie, służyli za straż bezpieczeństwa muzykantów. Ostatnią gromadę stanowili procarze, którzy ponad głowami idących na przedzie rzucali nieustannie w dżungle kamienie, co zwykle płoszy tygrysa daleko skuteczniej, aniżeli zgiełki muzyki wrzaskliwej. Nareszcie w wyprawach takich przyjmował jeszcze udział człowiek umyślnie wybrany, a mający obowiązek już to chodzić tu i owdzie, już włazić na drzewa i śledzić wszystkie ruchy tygrysa. Jednego razu Rice, jego przyjaciel i kolega wojskowy Elliot i czterdziestu naganiaczów osaczyli dżunglę, która, jak im się wydawało, niewiele obiecywała. Dwaj przyjaciele pozajmowali stanowiska na drzewach dosyć nizkich i, gotowi do strzału w razie danym, oczekiwali skutków naganki.

D. c. n.

Rozmaitości.

BAJKA NIEPOLITYCZNA.

Leci sobie drapieżny sęp, leci, leci, wreszcie siada wśród skał przy sokolem gnieździe i poczyna krakać na sokoła:

— W imieniu moich praw słuchaj mnie?

— Czego chcesz — pyta sokół.

— Chcę cię zabić i pożreć—powiada sęp.

— A cóż ci po mojej zgubie?

— Co za głupie pytanie i co za brak wykształcenia! Ciasno mi jest w rodzinnym gnieździe, więc chcę zabrać twoje, abym miał gdzie umieścić moich młodszych synów, powtóre mam sępią politykę, której twoje istnienie zawadza, a potrzecie kraczesz innym głosem, niż ja i nie kochasz mnie.

— Co do mego głosu, odzywam się takim, jaki mi Bóg dał, a co do mych uczuć, za cóż ja mam cię kochać?

— Mniejsza o to. Wiem tylko, że mam prawo zabić i pożreć każdego, kto mnie nie kocha.

— Więc gdybym cię kochał nie zabiłbyś mnie?

— Ach, gdybyś mnie kochał, oddałbyś mi dobrowolnie swoje gniazdo, a również dobrowolnie dałbyś mi się pożreć, aby moja osoba mogła nieco zaokrąglić się i utyć.

— W każdym razie nie uniknąłbym zguby?

— Rozumie się; jednakże śmierć z poświęcenia przyniosłaby ci większy zaszczyt.

Chwila milczenia. —

— Co ma być, to będzie... — mówi wreszcie sokół. — Ale powiedz mi też, mój kochany, kto cię nauczył tak rozumować.

Usłyszawszy to sęp, podnosi głowę i rzecze z wielką dumą:

— Prostaku, to chyba nie wiesz, że ja przez dwa lata byłem na edukacji w ogrodzie zoologicznym w Berlinie!

— Tak. — mówi sokół. — Ha! to w takim razie nadzieja moja tylko w Bogu i trochę także w sobie. H. S.

ZBROJENIA JAPONIJ.

Jak informuje Agencja Wschodnia, pewien oficer chiński, który specjalnie studjował organizację armji japońskiej, dowodzi, że rząd japoński zamierza przysposobić armję, dwukrotnie silniejszą, aniżeli ona była w okresie kampanji mandżurskiej. Plan Japonji obliczony jest na okres 13-letni, t. j. do 1923r. w roku tym bowiem upływa termin 25-letniej umowy co do dzierżawy Portu Artura, zawartej między Chinami a Rosją, a przejętej przez Japonję. Po upływie 13 lat Japonja pragnie posiadać 1,200.000 żołnierzy. W r. z. system przysposabiania wojsk został zreformowany. Obecnie ćwiczenia wojskowe odbywają się prawie zawsze na równinach. Rekruci japońscy są bardzo energicznie hartowani. Zdaniem wspomnianego oficera, rząd japoński pragnie oswoić wojsko z metodami walki na równinach mandżurskich. Sztab główny i rząd zajmują się zbadaniem kwestji, co zrobią Rosja i Chiny w r. 1923? Jeżeli Chiny będą żądały zwrotu Portu Artura, i jeżeli Rosja będzie popierała to żądanie, wówczas Daleki Wschód będzie areną ogromnej wojny, bo Japonja postanowiła zachować wszystkie owoce swych pierwszych zwycięstw.

„MIEDZANE MIASTO“ NA SAHARZE.

Pod przewodnictwem znanego amerykańskiego egiptologa, Dew Covingtona, wyruszyła w tych dniach ekspedycja do wnętrza Sahary, celem zbadania „miedzianego miasta“. Wiadomości o tem tajemniczem mieście nadeszły po raz pierwszy ubiegłej zimy za pośrednictwem Arabów ze szczepu Somussi. Arabowie przypadkiem zabłądzili w tę stronę, bardzo odległą od zwykłych dróg karawanowych. Aczkolwiek opowieści ich brzmiały jak bajka z tysiąca i jednej nocy, mimo to Dew Covington wysłał w tę okolicę kilku zaufanych ludzi. Ci powróciwszy z długiej, pełnej trudów i niebezpieczeństw wyprawy, potwierdzili wieść. Daleko w głębi pustyni ujrzeli nagle kopuły i wieże jakiegoś miasta. Z początku sądzili, że ludzi ich fata morgana; podszedłszy bliżej przekonali się, że istotnie widzą przed sobą miasto, opuszczone od wieków. Wszystkie kopuły i wieże były zbudowane z miedzi, którą suchy piasek pustyni doskonale zakonserwował. Znajdujące się wewnątrz domów przedmioty miedziane, z których kilka przywieźli egiptologowi, są wyraźnie pochodzenia egipskiego. Widzieli też w pobliżu wiele grobowców miedzianych z bronzowemi drzwiami. Uczeni z Kairu sądzą, że wieści są nieco przesadzone, lecz że opierają się na prawdzie. Znaleziono też w starych manuskryptach wzmianki, które mogą się odnosić do „miedzianego miasta“. Wedle tych źródeł historycznych, miasto pochodziłoby z epoki Ptolomeuszów.

BRYGADA KOZAKÓW PERSKICH.

Brygada kozaków perskich, odgrywająca taką wybitną rolę w dziejach Persji w ciągu ostatnich dwóch lat, została założona za czasów panowania szacha Nassr-Eddina w r. 1879.

W dniu 27 lipca 1879 roku pomiędzy Rosją i Persją została zawarta umowa na której mocy rząd rosyjski wydelegował do Persji oficera sztabowego w charakterze naczelnika kawalerji perskiej, dodając mu do pomocy kilku oficerów i większą ilość kozackich „uriadników“ [wachmistrzów). Działanie konwencji nie zostało ograniczone żadnym terminem.

„Główny sens tej konwencji—pisze „Now. Wr.“—nadający jej znaczenie polityczne, polegał na tem, że oficerowie rosyjscy, wydelegowani, jako instruktorowie brygady, chociaż otrzymywali żołd od rządu perskiego, pozostawali w służbie rosyjskiej.

Takie stanowisko podnosiło urok oficerów rosyjskich w oczach Persów, i oficerowie rosyjscy uważali swą działalność nietylko jako służenie Persji, ale i Rosji. Zyskiwały obie strony. Persja otrzymała kawalerję regularną. Rosja, jak wtedy sądzono, pozyskała w Persji wiernego sojusznika wojskowego, wychowanego przez oficerów rosyjskich w kierunku przyjaźni do Rosji. Gdyby zamiasj oficerów rosyjskich na czele brygady stanęli oficerowie innego państwa, to zrobiliby z Persji takiego wroga Rosji, jakim jest Afganistan“.

Otóż pierwszym dowódcą tego „wojska perskiego“, które według szczerego wyznania „Now. Wr.“, miało służyć przedewszystkiem Rosji, był pułkownik Domontowicz. Za czasów tego wodza brygada liczyła 400 konnych kozaków. Domontowicz ustąpił w roku 1882 dowódcą został pułkownik Czarkowskij, po nim zaś w r. 1885 pułkownik Kuźma-Karawajew; wtedy brygada liczyła już 600 kozaków i 170 oficerów i „uriadników“. W 1886 roku cesarz Aleksander III podarował brygadzie cztery armaty i instrumenty dla muzyki wojskowej.

Większy jednak rozwój brygady zaczął się dopiero za rządów generała Kosagowskiego, który dowodził brygadą w ciągu 10 lat od 1894 do 1903 roku. Liczba kozaków wzrosła do 1,500, oficerów do 200. Brygada otrzymała także własną artylerję, złożoną z 8 dział.

Następnie dowódca, pułkownik Czernozubow, urządził przy brygadzie szkołę dla dzieci oficerów i podoficerów Persów. W szkole tej zwracano pilną uwagę na naukę języka rosyjskiego, nawet niektóre przedmioty, jak geografię i historję wykładano tylko po rosyjsku. Nauczycielem przedmiotów rosyjskich jest do dziś dnia autor wielu prac o sprawach perskich, Popow.

Obecny dowódca, pułkownik sztabu generalnego Lachow, objął swe obowiązki w roku 1906. Powiększył on jeszcze brygadę; liczy ona obecnie 200 oficerów i 1,750 żołnierzy i składa się: z czterech pułków konnych, z nich jeden gwardji—łącznie 1.000 ludzi; z dwóch baterji polowych po 4 działa; 8 dział konnych, 8 dział szybkostrzałowych i 4-ch kartaczownic; jednego bataljonu piechoty, liczącego 600 ludzi.

Oprócz Lachowa, w brygadzie jest jeszcze pięciu oficerów rosyjskich, mianowicie: w kawalerji rotmistrz kozacki Błaznow (służy trzeci rok] i rotmistrz Grigorowicz-Brodskij; w artylerji sztab-kapitan Pierebijnosow; w piechocie sztab-kapitan Zapolskij.

Oprócz tego, jest jeszcze siedmiu „uriadników“ kozackich, jeden lekarz, Wojeniszko i felczer weterynarji. Obowiązki naczelnika sztabu pełni Emir-Tyman-Ishadar-Chan, Ormianin z pochodzenia, który skończył korpus kadetów w Tyflisie. Wśród oficerów brygady Persów większa część także otrzymała wykształcenie wojskowe w Rosji.

Budżet brygady wynosi 270,090 tumanów perskich [900,000 milów). Srodki na pokrycie budżetu czerpią się z dochodów celnych.

FLOTA ANGIELSKA.

Już po raz drugi w ostatnich czasach demonstruje flota angielska. W ostatnich dniach po odbytych manewrach morskich, rząd angielski skierował biorące w nich udział eskadry na wody Tamizy i urządził demonstrację, na jaką żadne inne państwo zdobyć się nie może. Wzdłuż wybrzeży Tamizy, po przez cały Londyn i dalej ku morzu, stanęło na kotwicy 149 okrętów wojennych wszelkiego rodzaju i typu. A nie jest to jeszcze bynajmniej cała wojenna flota angielska.

Naprzeciwko gmachu parlamentu ustawiły się cztery łodzie podwodne, za nimi cztery łodzie torpedowe, potym ciągnął się długi szereg większych torpedowców. Z kolei następują krążowniki trzeciej klasy, potym znów 24 torpedowce, dalej łodzie podwodne, krążowniki pancerne, dochodzące już do objętości 9.000 ton, a wreszcie pancerniki linjowe „Dreadnougthy“ o pojemności 18.000 i ton. Kolos stoi obok kolosu, wszystkie najeżone olbrzymimi działami. Po nich następują znów potężne krążowniki, okręty „floty domowej“, coraz nowe pancerniki, łodzie działowe, torpedowce i znów pancerniki linjowe, których razem z krążownikami pancernymi jest przeszło 40. Ogólna pojemność tej olbrzymiej floty wynosi 757.000 ton, jej załoga 42.000 ludzi, a budowa jej kosztowała razem około 2 miljardów milrejsów.

Na małym parowczyku wyruszamy z portu Wiktorji na przejażdżkę dokoła floty. Okrążając okręty wielkim łukiem, zbliżamy się do Southend na przeciwnym brzegu. Koło Southendu płynie nasz parowczyk po za linję okrętów wojennych. Dwa wielkie okręty magazynowe otwierają tę linję. Zbliżamy się wreszcie do słynnego „Dreadnoughta“, który wywołał rewolucję we wszystkich marynarkach wojennych. Gdy się patrzy na niego zblizka, na razie wielkiego wrażenia nie wywołuje. Aparat morderczy z szarej stali—ot wszystko. Malowniczymi te najnowsze potwory nie są w większym stopniu, niż np. olbrzymie maszyny rotacyjne. Budowa jest nizka, potwór płasko leży na wodzie; ma przecież tylko dźwigać armaty. A te armaty! Długie jak wieże kościelne wyglądają z olbrzymich lawet „Dreadnaught“ dźwiga dziesięć takich najcięższych armat, które wyrzucać mogą pociski o wadze 8 centnarów. Każdy strzał z takiego działa kosztuje 3 tys. milr., jeśli naraz dane są strzały ze wszystkich armat, jeden taki „występ Dreadnaughta“ kosztuje około 30 tys. milr. W przeciągu minuty „wystrzelać“ można 100.000 milr. Donośność strzału dochodzi 40 kilometrów. Wstrząśnienie, które każdy strzał wywołuje, ma być niezwykle silne. Już podczas manewrów, strzały z jednej tylko armaty wywoływały ogromne wstrząśnienia całego okrętu, błyskawiczne cofanie się rur armatnich, zawrót powietrza tak silny, że załoga długi czas oswoić się z tym nie mogła.

Obok Dreadnaughta stoją „Ballerophon“, „Superb“, „Temeraire“, trzy młodsze okręty tej samej klasy, tylko trochę... jeszcze większe, dalej „Lord Nelson“ i „Agamemnon“ mało co im ustępujące.

Płyniemy dalej wśród szeregu okrętów. Wysiadamy na podład nowego krążownika wojennego „Invicible“, który również należy do Dreadnaughtów, tylko, że dźwiga zamiast dziesięciu „tylko“ osiem równie potwornych armat i wskutek tego uzyskać może nieco większą szybkość.

Na pokładzie niewiele zostaje miejsca do spaceru. Armaty tkwiące w lawetach, niby w olbrzymich żelaznych klatkach zajmują całe niemal miejsce, zasłaniając prawie zupełnie światło. Wobec zmroku na pokładzie przyjemną niespodziankę stanowią eleganckie i wygodne salony oficerów w tej pływającej żelaznej fortecy. Na korytarzach stoją karabiny załogi, na małym placyku szafy szklane z biblioteką okrętową. Załoga okrętu, o ile nie ma „urlopu lądowego“, przebywa wyłącznie w dolnej części statku. Prawie wszyscy chodzą boso.

W drodze powrotnej przepływamy obok wielkiej flotyli torpedowców i łodzi podwodnych. Te drugie mają 100 do 150 stóp długości, wydają się jednak znacznie mniejsze, gdyż trzecia część ich co najmniej znajduje się pod wodą. Statki te robią wrażenie, jak gdyby powoli tonęły i tylko pokład utrzymał się nad poziomem wody. Nieliczna załoga krząta się na wązkim pokładzie: wydaje się, że to garstwa rozbitków.

Czegóż to człowiek w obronie własnej, ulegającej instynktom niszczycielskim, nie wynalazł!...

JULJUSZ SŁOWACKI.

OJCIEC ZADŻUMIONYCH.

[Dokończenie].

Przed śmiercią samą wyznała mi matka,
Że chciała z grobu swojego dzieciątka
Jakiej pamiątki, kamienia, lub kwiatka,
Włoska w złocistych na głowie obrączkach;
I ta po dziecku umarłem pamiątka—
Patrzaj! obrazek ten, co trzymał w rączkach,
Te włoski złote i tak dzisiaj święte,
W mogiłce z główki maleńkiemu zdjęte—
Bo biedna matka miała tyle mocy,
Że odkopała dziecko o północy —
Znalazła jeszcze niezepsutem wcale,
Pocałowała w usteczek korale
I znów włożyła do trupich obsłonek.
Te upominki i ten pocałunek,
Zazdrośnej ziemi szecha ukradzione
Zabiły matkę i wzięły mi żonę.

I znów się łono piaskowe otwarło,
Gdzie pochowałem matkę martwych zmarłą.
Potem wróciłem do płóciennej nory,
Schować się w cieniu jak nocne potwory.
Ani ja słońca na niebieskim sklepie,
Ani mnie ludzie widzieli na stepie,
Stałem się jako zdziecinniali, starzy —
W pamięci mojej, żadnej żywej twarzy
Tylko te sine i okropne lica,
Które mi wzięła zarazy martwica!
I w dzień błękitny i w noc każdą ciemną,
Oni tu byli w tym namiocie ze mną.
Gadałem z nimi, zmyślałem rozmowy,
W których rozmawiał ze mną tłum grobowy;
I często dziwnym natrafiłem losem
Na głos co moich był dzieciątek głosem.
Z obłąkanego budziły mnie śnicia
Po nocach hyen przeraźliwe wycia,
Tam nad trumnami—i słuchałem blady
Jak nad trupami płaczą trupo-jady.
Stałem się wreszcie jak wąż gdy odchłonie—
I przechodziły mi dnie i tygodnie,
Bez żadnych bólów, pamiątek, omamień.
Stałem się twardy i zimny jak kamień.
I raz—ach boska nademną opieka!
Patrzę, ktoś w namiot mój cicho zagląda —
I ach!—nie była to już twarz człowieka,
Lecz głowa mego starego wielbłąda.
Spojrzał i spojrzał z twarzą tak litośną,
Że rozpłakałem się jak dziecko głośno.

I tak przeżyłem smutnych dni czterdzieści,
Przyszli mię ludzie uwolnić nareszcie.
O! gorzka wolność i chwila odlotu!
Jam do ciemnego już przywykł namiotu;
Z uczuciem smutku, boleści i zgrozy,
Będę wywracał kozły i powrozy,
Które — o, Boże wiekuisty świeć mi!
Do tego piasku zatykałem z dziećmi.
Ach pomóż ty mi je zerwać—sam jestem!
A może tobie posępnym szelestem
Te płótna więcej boleści powiedzą?
One widziały wszystko! wszystko wiedzą!
Czyż nie są teraz jak męki obrazy?
Patrz na nie, dotknij, nie bój się zarazy,
Nie bój się śmierci, co dotknięciem sinem...
Wszak ty nie jesteś synu, moim synem.
Lecz nie—uciekaj! ja wiem, że te płótna
Straszne się muszą obcym ludziom zdawać
Śmierć od zarazy! ach! to śmierć okrutna!,
Zaczynam własnych braci nie poznawać,
Potem cię ogień pali piersi gorą.
Ach! ja tak moich widziałem ośmioro!
I co dnia patrząc na tak konające,
Wysiedziałem tu całe trzy miesiące.
Dziś—oto dziewięć wielbłądów podróżnych,
A na nich—patrzaj, osiem juków próżnych,
I nie zostało mi nic oprócz Boga;
I tam mój cmentarz—a tamtędy droga!

Zawiadamiamy

szanownych klientów

że nasz oddział Towarów bławatnych

PRZENIESIONY ZOSTAŁ DO NOWEGO LOKALU

Plac Tiradentes Nr. 5

upraszamy kupujących o łaskawe ZWRACANIE SIĘ DO LOKALU TEGO

Paulo Hauer & S-ka.

Telefon 236.

Guilherme Etzel

PRAÇA DA ORDEM N. 4
Telefon Nr. 136

Poleca Szanownej publiczności kurytybskiej i okolic następują ce świeżo otrzymane towary:
Śliwki, daktyle, jabłka, gruszki, brzoskwinie, rodzynki, ananasy, winograd, sago, arrorut, krochmal, pikle, marmeladę, goyabadę, gałki muszkatołowe, czekoladę, cukier waniljowy, wanilję, biały pieprz, herbatę hamburgską i t. d. i t. d.
Cement, szkło, pendzle i szczotki, oleje i farby, tran, saletra, siarka, lonty, naboje.
Przybory stołowe z aluminjum, kreolina, rtęć, pain-expeller.

NASIONA WSZELKIE.

GRAMATYKA POLSKO-PORTUGALSKA
cena z przesyłką 2$000.
Księgarnia polska — Caixa postal 122
Kurytyba.

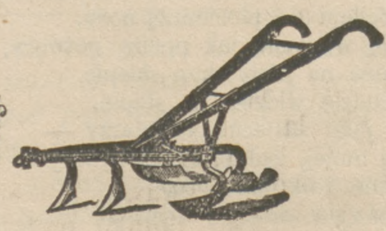


PIERWSZORZĘDNY
ZAKŁAD
ZŁOTNICZY
I ZEGARMISTRZOWSKI
FRYDERYK KOPF
Kurytyba
ulica São Francisco Nr. 27.

Słynne zegarki amerykańskie „Keyston Elgin" i szwajcarskie „Omega".
Reperacje uskutecznia szybko i dobrze

Dom handlowy

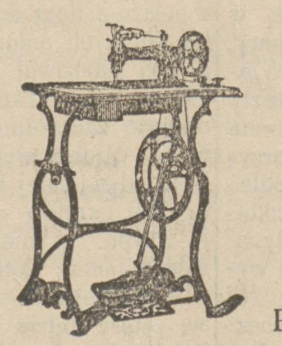
Ludwik Rose



Pługi

WSZELKIE NARZĘDZIA
Piły
Heble
Świdry
Gwoździe
Druty —
Obcęgi

SIECZKARNIE



Zamki
Okucia
Zawiasy
Śruby

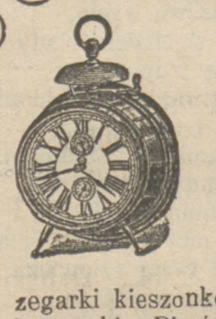
PRZYWÓZ BEZPOŚREDNI



Drut kolczasty
Maszyny do szycia
Naczynia kuchenne
Szyby przycięte
Lampy

Wymiana wszelkich pieniędzy

Młynki do kukurydzy.



NAJWIĘKSZY SKŁAD
Zegarów, zegarków i wyrobów ze złota
WIKTOR GUGISCH
ul. José Bonifacio, Nr. 10
Kurytyba—Parana.

Sprowadza wprost z Europy: zegarki kieszonkowe, ścienne, stołowe, budziki, łańcuszki. Pierścienie ślubne i inne, okulary,— binokle, kompasy, termometry i t. d.
Wykonywa wszelkie reperacje tak w zegarkach jakoteż i w innych przedmiotach złotych, srebrnych i t. d.
Ceny najprzystępniejsze!

Na wszelkie reperacje, daję na rok gwarancję!

!! WAŻNE DLA SZKÓŁ !!

TABLICE ORTOGRAFICZNE

ułożone przez Bogucką, Niewiadomską i Warnkównę
zawierające trudniejsze wyrazy, rozmiaru 80x55 cm.
do nabycia
w Księgarni Polskiej
komplet (10 tablic) z przes. poczt. 3$500
„ naklejony na płótno 12$000

KSIĘGARNIA POLSKA

Curityba — Caixa postal 122

Następujące, nadzwyczaj zajmujące książki, świeżo otrzymano w ograniczonej ilości:
(Ceny podajemy z przesyłką pocztową)

Najpiękniejsze czarodziejskie baśnie polskie 800
Królewicz żebrak. Opowiadanie historyczne według Twaina. Bardzo zajmujące opowiadanie o królewiczu angielskim i żebraku tak podobnym do niego, że nawet krewni się mylili 500
Historja o karzełku z dużym nosem. Zajmująca bajka przez Wilhelma Hauffa 500
Zbiór najpiękniejszych deklamacji miłosnych i wesołych, z dodaniem śpiewek i piosnek dla rozrywki młodzieży płci obojga 800
Dzieci stepów. Ciekawe opowiadanie z wojen Amerykańskich przez Henryka Wilda. Przekład z angielskiego 600
Jezioro śmierci. Opowiadanie z życia Amerykańskich podróżników według Tenimora Coopera 800
Napad w pustyni czyli krwawe dzieje lasów indyjskich 800
Pożar w kopalniach— nadzwyczajnie zajmująca powieść uwieńczona nagrodą 1000 dolarów na konkursie w Chicago 600
U dzikich w niewoli, czyli odwaga zwycięża. Opowiadanie na tle wojen Malajskich 600
Wesoły deklamator. Wybór najpiękniejszych deklamacji i monologów, zebranych dla rozweselenia towarzystwa 800
Figlarz Warszawski. Zbiór wesołych żartów i anegdot. Zebrał i wydał Dowcipniś 700
Czarni niewolnicy, czyli przyjaciel negrów. Opowiadanie z wojen meksykańskich, według Mayne-Reyda 800
Korsarze Chińscy, czyli Czarne flagi. Opowiadanie z życia marynarzy 800
Ścinacze głów. Opowiadanie historyczne z wojen indyjskich 800
Rinaldo-Rinaldini. Życie i czyny słynnego bandyty włoskiego 800
Jak się stać miłym w towarzystwie i pożądanym dla kobiet. Obszerny zbiór przepisów towarzyskich z zastosowaniem wszelkich wesołych lub smutnych okoliczności życia, wraz z cennemi wskazówkami pozyskania miłości i powodzenia u kobiet 800
Najnowsza wyrocznia przyszłości, wyjawiająca tajemnice życiowe, czyli sztuka dowiedzenia się o swym losie za pomocą kart lub figur symbolicznych 900
Wielki najdoskonalszy Sennik Polski, opracowany podług najwiarogodniejszych ksiąg egipskich i perskich, zawierający 5000 snów, sposoby kładzenia kabały i t. d. 900
Miljon snów. Nowy wielki sennik, opracowany według najwiarogodniejszych ksiąg, zawierający przepowiednie wszystkich snów z dodaniem wróżenia z kart oraz z rąk. 900
Żyd wieczny tułacz. Słynna powieść Eugenjusza Sue. 10 tomów, cena 6$500
Pracownicy morza. Powieść przez Wiktora Hugo — 4 tomy 3$500
Kościół Panny Marji w Paryżu powieść przez Wiktora Hugo 5$800
Tajemnice ręki i głowy

POWIEŚCI JULJUSZA VERNE

500 miljonów Begumy 2$700
Na około księżyca
Pięć tygodni na balonie 2$700
Pustynia lodowa 2$000
Gwiazda Południa 2$000